



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC

ROK 1924. WARSZAWA, 10 MAJA

CENA NUMERU 1 ZŁOTY (1.800.000 Mkp).

TREŚĆ NUMERU:

Wiara we własne siły. Jak przystąpić do wyboru zawodu — *C. Wal.* Świat Kobiety (feljton) c.d. — *Marja Grossek Korycka.* Beryl Maryji z Magdali (cz. trzecia) — *Marja Niklewiczowa.* Mąż (nowelka) — *M. Domańska.* Brzydkie miasto (nowelka) — *Marja Dąbrowska.* Z cyklu „Profile Romantyczne” — *Marja Wołkońska* i *Teresa Confalonieri* — *K. Bielańska.* Rada narodowa kobiet włoskich. *Marja Czesława Przewońska* o kobiecie — *Anna Limprechtówna (Orsyd).* Tekla Iwicka — *Zofja Findeisenówna.* Pobyt pana prezydenta Rzeczypospolitej w Poznaniu — *Wanda Dobrzańska.* Na powietrznym szlaku. *Ochronka im. N. Żmichowskiej* — *W. Mił.* Na polach pracy i twórczości. *Kobieta w świecie i w domu* — *Z. B. ś. p. Zofja Hartingh* — *M. z Przeździeckich Walewska.* Kącik lekarski — *Dr. W. Ch. i Dr. K. P.* Dzieci — *W. Wskazówki praktyczne:* 1) *Jaja (dokoń.)* — *Pani Elżbieta.* 2) *Kuchnia.* Reminiscencja z polowań z pułhaczem czyli „Gdzie djabeł nie może tam babę pośle” — *Marja Ejsmondowa.* Dodatek powieściowy: *Tajemnica Giginy* (przekład z włoskiego) dokoń. — *Edmund Amicis.* Pieniądze (autoryzowany przekład z włoskiego *R. Centnerszwerowej*) — *Ada Negri.* Dodatek robót i ubiorów.

WIARA WE WŁASNE SIŁY

Gdy armje nasze odparły zwycięsko bandy bolszewickie, nazwano to u nas „cudem”. Dziś, z powodu pomysłnie przeprowadzonej sanacji skarbu, mówi się o nowym „cudzie nad Wisłą”.

W tych określeniach brzmi fatalna nuta niewiary we własne siły, — coś, jakby zdumienie chorego, który nie spodziewał się powstać z łoża śmierci, a oto żyje i własnej dziwi się mocy.

Tak, byliśmy chorzy; zjadał nas stopniowo trąd niewoli. Ale nie byliśmy nigdy bezsilni. Ileż wysiłków kosztowało państwa zaborcze utrzymanie nas w niewoli?! Ileż oporu stawialiśmy przez stulecie przeszło eksterminacyjnej polityce naszych ciemnych i zdeptanych? Tylko wtedy z zaślepieniem przedziwnem nie brało się tego u nas w rachubę. Powstanie każde nazywano, nieraz nawet w dobrej wierze, — przelewem krwi polskiej na darmo; spisek każdy, wykryty przedwcześnie, każdą manifestację, zakończoną are-

szutowaniami, każdą, narażającą jednostki, akcję obronną — marnowaniem sił narodu.

Nie pojmowano naogół, że to żywy organizm wyęzał siły w walce z chorobą, że każdy krwawy wybuch nasz był przejawem utajonych w organizmie polskim sił żywotnych i że każdy, w pewnym stopniu, wbrew pozorom, osłabiał potęgę naszych wrogów, a natomiast wzmacniało ją tylko bierne poddanie się z naszej strony, uległość i rezygnacja.

Zahipnotyzowani widokiem ogromu i pozornej potęgi Rosji, przecenialiśmy jej siły istotne, nie dostrzegaliśmy, iż kolos ten na glinianych stoi nogach; nie widzieliśmy znamion daleko posuniętego rozkładu.

Przecenialiśmy siły nieprzyjaciół — nie doceniali własnych. I to samo, z nalogów starych płynące przeświadczenie, kładzie nam dziś w usta wyrazy o cudzie.

Bo czyż cudem nazwać można fakt, że trzydziestomiljonowy wolny

naród obronił niepodległość swoją przed hordami, że uzbrojonych i często strachem tylko gnanych naprzód, niewolników komunizmu?!

Prawda, była to od czasu Wiednia pierwsza zwycięska kampanja polska, ale zapomniano, że przez stulecia całe zwycięsko opierała się Polska najazdom Moskwy. Zapomniano, że my jesteśmy zwycięscy z pod Orszy, Wielkich Łuków, Pskowa, z pod Kłuszyna, Moskwy i Smoleńska, z pod Ochmatowa i Cudnowa... Zapomniano, żeśmy carów moskiewskich brali w niewolę i głęboko, na Zadnieprzu, utwierdzali nasze granice. Jeżeli tamto wszystko nie było cudem?...

Jeżeli nie była cudem porozbiorowych czasów nieustająca walka, toczona po ostępach puszczy, po kazamatach fortec, po chatkach unitów i izdebkach robotniczego ludu?...

A czy godzi się mówić o cudzie, gdy tak niewiele odjąwszy z majątków naszych, zdołaliśmy zapełnić Skarb

Państwa i zapewnić mocne podstawy nowej naszej walucie?!

Czyż ponieśliśmy wielkie ofiary? Czy ktokolwiek zaryzykował cały swój majątek, czy odjął kawałek chleba od ust dzieciom swoim, czy pościł, czy posunął się do daleko idących wyrzeczeń dla tego wielkiego celu?...

Nie i nie!

Prostu po raz pierwszy zapłaciliśmy podatki — spełniliśmy najprymitywniejszy obowiązek obywatela, obowiązek tak posłusznie przez nas dokonywany przecie na rzecz państw zaborczych..

Cóż tu mówić o cudzie? choćby tylko o cudzie woli zbiorowej?...

W gruncie rzeczy wysiłek był mały. Kraj bogaty, pełen życia i sił, z łatwością przetrzymał kryzys gospodarczy.

Cudem może się to wydawać tylko temu, kto błędnie ocenia siły narodu, no i po dawnemu sądzi, że „Polska cała żadnej niewarta ofiary“.

W tym braku wiary w siły własne, tkwi niewątpliwie źródło niedawnych naszych niepowodzeń na terenie polityki zagranicznej. On jest przyczyną, że nie stawiamy sobie jeszcze wielkich celów politycznych, społecznych, ekonomicznych, naukowych, kulturalnych, że uśmiechamy się boleściwie, gdy ktoś mówi n. p. o uczy-nieniu z Polski pierwszorzędnej potęgi lotniczej, o konieczności oparcia ekonomicznego rozwoju naszego o brze-gi Bałtyku i t. d. i t. d.

Nietylko nie dowierzamy naszym siłom, ale i naszym rozumom.

Stąd odkładanie, spychanie z niechęcią w dal nieokreśloną pierwszo-

rzędnych zagadnień wewnętrznego bytu, domagających się najspieszniejszego rozwiązania, jak n. p. problem współżycia mniejszości narodowych w ramach wspólnego Państwa.

Nie ufamy sobie, iż potrafimy zagadnienie to rozwiązać zgodnie z naszym interesem państwowym, a zarazem zgodnie z tradycją wspa-niałą naszego narodu i z duchem sprawiedliwości, wyciskającym coraz mocniej swoje piętno na charakterze epoki, w której żyjemy, a nadewszystko tej, w której żyć przyjdzie naszym następcom.

Jeszcze nie rozwinęliśmy, star-ganych wśród burzy dziejowej, skrzy-deł, jeszcze nie idziemy radośni od wy-siłku do wysiłku, świadomi swojej siły i umiejący dać ją odczuć i uznać innym.

JAK PRYZYSTĄPIĆ DO WYBORU ZAWODU?

(NOWA NAUKA O ORJENTACJI ZAWODOWEJ).

W ogniu wojny, wśród ryku gru-bych Bert i trzasku, walących się w gruzy zabytków kultury, czuwała myśl ludzka, szukając nowych dróg i nowych zdobyczy. Uczeń państw, rzuconych w samą paszczę zniszczenia, mimo grozy wypadków nie przestawali badać zjawisk, mogących nasunąć wnioski konkretno-utilitytarne.

Jedną z dziedzin, ku którym zwróciła się ich uwaga, była niezliczona ilość wypadków w zakresie żeglugi powietrznej.

We Francji, Belgii, Niemczech, Włoszech zadano sobie pytanie, czy przyczyną tego nie jest brak odpowiednich właściwości psychofizycznego ustroju pilotów? I stworzono laboratorium, instytuty, gabinety dla przeprowadzania badań, czy kandydat na lotnika ma dane do podjęcia tego zawodu? Czy posiada zmysł równowagi, bystrość słuchu, przytomność umysłu, spostrzegawczość i dar natężania uwagi w różnych kierunkach równocześnie? Czy nie podlega roztargnieniu, ma nerwy silne, instynkt orjentowania się w kierunku i odległości przestrzeni? Czy odpowiednio reaguje na pewne wzruszenia?

W samej Brukseli stwierdzono, że liczba wypadków, skutkiem kwalifikowania pilotów, zmniejszyła się o 60%, a w Bawarii — o 53%.

Wielką usługę oddały powyższe instytuty w Stanach Zjednoczonych, przy tworzeniu tam wojska. Z początku lekceważono sobie wskazania ich. Jednak, gdy przekonano się, że wszyscy uczniowie, uznani przy badaniach doświadczalnych za nieodpowiednich, musieli być wydalenii po pewnym czasie ze szkoły oficerskiej, wzbudziło to takie zaufanie, że odtąd

już zaprzestano przyjmowania kandydatów bez polecenia Instytutu. A po pewnym czasie, aby mieć właściwych ludzi na właściwych miejscach — przeniesiono badania psycho-fizyczne i na przemysł cywilny.

Stało się to nietylko w Ameryce, ale i w Niemczech, gdzie przemysłowcy sami zorganizowali biura t. zw. „orientacji zawodowej“.

Zalążek tej nowej nauki powstał jeszcze pół wieku temu, kiedy zauważono, że znaczna ilość wypadków na kolejach żelaznych i na morzu spowodowana była, nie brakiem odpowiednich sygnałów, lecz dlatego, iż nie zauważyli ich marynarze i maszyniści, będący w danej chwili na służbie. Gdy poddano ich badaniom, okazało się, iż wszyscy byli dotknięci daltonizmem, t. j. brakiem wrażliwości na taką, lub inną barwę. Skończyło się jednak na analizie wzrokowej; badania nie zakreśliły szerszych kręgów. W 1907 r. dopiero, na XIV Międzynarodowym Kongresie Higieny w Berlinie dr. Roth zwrócił uwagę na wypadki wśród robotników fabrycznych, żądając pewnej selekcji zawodowej, t. j. doboru i spożytkowywania właściwości organicznych i psychicznych danych osobników, dla umieszczenia ich przy odpowiednich warsztatach. Wnioski dr. R. przeszły jednak niepostrzeżenie. Ale sama idea, badania zdolności przed przystąpieniem do zawodu, nie przestała nurtować różnych, przodujących kulturze i oświacie społeczeństw. Wielki filantrop amerykański, Parsons, zajmując się ulicznikami nowoyorskimi, usiłował nakłaniać ich do pracy, aby zaś znaleźć dla nich najodpowiedniejsze zajęcia, badał ich upodobania, zdol-

ności, przeprowadzał drobne doświadczenia psychologiczne. Polecał im np. pewne książki do czytania i zadawał następnie pytania tak, aby odpowiedzi rzucały światło na stan ich umysłu, spostrzegawczość, spryt, refleksje lub brak ich zupełny.

Działalność Parsons'a pobudziła adeptkę jego, p. Shaw do stworzenia w Bostonie prawidłowego już biura porad zawodowych, opartego na zadawaniu, zgłaszającym się kandydatom, 116 pytań z różnych dziedzin, i wyciąganiu z odpowiedzi odnośnych wniosków. Także poradnia zawodowa powstała też — w 1908 r. i w Bazylei, dając początek całemu szeregowi innych.

W 1912 r. zajęło się bardzo poważnie sprawą poradnictwa zawodowego Stowarzyszenie Prawnej Ochrony Pracy w Ameryce. Pobudkę do tego dała niezliczona ilość wypadków tramwajowych, zmuszających towarzystwa ubezpieczeniowe do wypłacania olbrzymich odszkodowań. Zaczęto dochodzić wówczas, czemu przypisać owe wypadki? I stwierdzono, że błędne obroty motorów wynikały nie ze zmęczenia motornicznych, lecz z braku odpowiednich właściwości psycho-fizycznych. Gdy jedna czwarta opuściła stanowiska swoje w tramwajach i przeszła do innych zajęć, ograniczyła się naraz do minimum liczba wypadków.

Prawdziwie szybkim tempem jednak zaczęło rozwijać się poradnictwo zawodowe dopiero w czasie wojny. Powstały instytuty badań i biura porad zawodowych we wszystkich większych miastach Europy i Ameryki. Mają je już Stany Zjednoczone, ma Paryż, Berlin, Charlottenburg,

Strassburg, Hamburg, Mannheim, Londyn, Cambridge, Rzym, Bruksela, Amsterdam, Barcelona, Zürich, Genewa, Bazylea, no i wyprzedzająca nas na wszystkich polach oświatowo-kulturalnej pracy Praga Czeska.

Powstała w latach 1915—1923 olbrzymia literatura z dziedziny orjentacji zawodowej, obejmująca nietylko sposoby i środki badania psycho-fi-

zycznych warunków kandydata, ale także i przede wszystkim określenie zdolności, niezbędnych dla objęcia odnośnych zawodów, warunki pracy w nich, niebezpieczeństwo ich dla zdrowia i możliwości zapobiegania im, terminy przygotowywania się do nich, materialne korzyści i t. p.

Celują w niej uczeni pedagogicy i psycho-analitycy niemieccy, szwajcarscy, francuscy. Dostarcza poważ-

nych dzieł w tym kierunku Ameryka i Anglja.

O zawodach, które już zostały zbadane szczegółowo, o metodach dokonywanych badań, o kontroli uzdolnienia zawodowego uczniów, wprowadzonej w wielu szkołach powszechnych zagranicą—pomówimy w następnych numerach „Bluszczu“.

C. Wal.

MARJA GROSSEK-KORYCKA

Ś W I A T K O B I E C Y

(F e l i e t o n)

Małżeństwo to, które jest, robi wrażenie instytucji już wkraczającej na drogę likwidowania się... Było ono próbą formacji czysto prawnej: poszanowanie wzajemne praw i przestrzeganie zobowiązań obustronnych, (doskonała formuła dla jakiegoś stowarzyszenia handlowego). Łączy je interes: zadowolenie zmysłów i wzmożenie finansów.

Człowiek współczesny, poczytując za wielką cnotę twardość w interesie, wymagalność i nieustępliwość krańcową, cechy te wniósł w stosunki małżeńskie. Każde stara się prawa swoje wyszrubować do maximum, zobowiązania zredukować do zera. O poświęceniu mowy być nie może.

Wskutek tego w skarbcu małżeńskim okazuje się zawsze zero, lub minus, co zmusza spółkę rozwiązać się i rozejść po paru latach trwania. Małżeństwo dzisiejsze, jak każdy interes, nie mogło być niczem innym, jak kilkoletnim kontraktem rejentalnym. Ani potrzeba fizjologiczna, ani operacje finansowe nie mogą być sakramentem. Sakrament, który uparł się stwierdzać je swoją pieczęcią, uległ tylko bolesnej profanacji.

Małżeństwo to, które było, chociaż w staroświecczynie kojarzyła je arbitralność ojców bez uwzględnienia woli młodych, dawało w masie czystszy i gorętszy ton sentymentu, gdyż było zawierane nie z pobudek materialistycznych grubego egoizmu.

Decydowały o niem, wyższe interesy Kościoła, państwa, rodów, tradycji. Dobierano splendor do splendoru, krew do krwi, gniazdo do gniazda... Kościół i Ojczyzna uważały małżeństwo za podwładną sobie instytucję, której świętą misją było dostarczanie im wiernych synów, rycerzy i obywateli, obrońców i karjatyd, na barkach których spoczywała nieśmiertelność wielkich ludzkich zespołów. Czem były dwie drżące trawki dwóch serc?, i ich zagadnienie majowe, ich nikły kwiat, wobec przyszłości olbrzymiego lasu, nad którym miało świecić słońce, lub szaleć huragan! Ten pierwiastek idealizmu społecznego mobilizował małżeństwo. Miłość przychodziła post factum ślubu, jako obowiązek, wpływający z przysięgi.

Małżeństwo była to, jak mówi Sienkiewicz, „służba boża“.

Mężczyzna wnosił w nie żelazną obowiązkowość rycerza-chrześcijanina. Ręka jego była twarda i ciężka, lecz niezawodna — jak ręka ojca, obrończa i karmicielska.

Dziś ze związku małżeńskiego mężczyzna wycofał swoją obowiązkowość, kobieta swoją dobroć.

Próżno posyłać westchnienia nabożne ku temu, co było. Nic nie powraca! Zmieniła się psychologia mężczyzny, kobiety, zmienił się układ świata. Małżeństwo, które było dopasowane do całokształtu patryjarchalnego, nie wejdzie w ustrój dzisiejszy tak, jak kostka, wyjęta z jednej łamigłówki, do drugiej.

Mocne i dobroczynne było dla świata małżeństwo patryjarchalne, ale okupowane niestety, morderstwem kobiety. Wśród hołdów i czołobitni, w wieńcach kwiatów i w welonach hieratycznych, przy dźwięku fletów poświęcanych i litaurów prowadzono lfigenię pod nóż, na ołtarz... Dobrze się działo w rodzinie, gdyż kobieta dawała wszystko ze siebie, nic nie biorąc... — chyba miewała szczęście przemycane, kradzione, zdobyte podstępem i komedjanctwem niewolnika, który tak często bierze w niewolę pana.

Zadano mi kiedyś pełne perfidji zapytanie: czy nie znajduję, że poświęcać się jest najwyższym szczęściem?

— Owszem, odparłam poświęcać się jest największym szczęściem świętych! Dla nas ludzi zwyczajnych poświęcenie jest trudne i bolesne. Ażeby śpiewać na rozpalonym ruszcie, jak święty Wawrzyniec, czegoż potrzeba?... o Boże!... trzeba wprzód wycierpieć całe morze ludzkiego cierpienia i spalić w niem żywe nerwy — poświęcenie zrywa ten węzeł egoizmu, który nas włącza w przyczynowe łańcuchy zjawisk przyrodniczych. Jest to krok na-

ture w nądnaturę, jest to czyn nadprzyrodzony — wymagający wysiłku takiego, że krwawym potem zlewał się Chrystus w Ogrójcu! Jużem to zauważyła nieraz, że ci co mówią najczęściej o rozkoszach poświęcenia, są to ci, którzy je znają z teorii. Ale, o ile ktoś jest świętym?!... Na to przynajmniej narzekać nie można, aby komukolwiek świat przeszkadzał się poświęcać. Co to, to nie! — tego nikomu nie poskapią. Brama do składania ofiar jest zawsze otwarta — witają cię tu zachęcającym uśmiechem i dają ci nawet z lekka do zrozumienia, czy nie mógłbyś poświęcić się jeszcze więcej? — Bramę tę znajdziesz zawsze dusza święta — i bez interwencji wszelkiej się obejdziesz. Ale ten, kto bierze do ręki pióro prawodawcy, aby pisać wskazania moralne dla ogółu ludzkiego, musi się liczyć nie z naturą świętą, lecz ze zwyczajną — nie poto, aby jedne grupy ludzkie przeznaczać na łup innym, lecz aby wziąć w opiekę prawo do życia i do szczęścia każdej — zwłaszcza tej, która jest słabsza i potrzebuje obrony. Żądać od ludzi można tylko spełnienia obowiązku — poświęcenie jest wolnym darem duszy, jej łaską — wymagać go można tylko od siebie — tylko swoją krwią wolno szafować — na cudzą wypada być oszczędnym. Jakże tak można z lekkim sercem jednym pociągnięciem pióra, przeznaczać na ofiarę całe pokolenia kobiece?! — pytam Ginę Lombroso. Gdzież to spojrzenie na świat okiem matki, o którym napisała karty przepiękne. Ja wierzę, to czuć z jej książki: natura jej tak jest uduchowiona, że poświęcenie się ją nie boli. — Ale jakże może jej nie boleć poświęcenie, na które skazuje całe pokolenia kobiet, to przecież jest *cierpienie cudze*: cierpienie niepoliczonych jej sióstr i córek!... przecież głosząc, że kobieta jest tem szczęśliwsza im mężczyzna większym jest dla niej samolubem i tyranem, przykłada się *approbatur* do egoizmu, wyzysku i tyranji?! — zachęca się je, ośmiela i rozzuchwala — podając im nietylko rozgrzeszenie, ale sofizmaty, wybielające je na biało i apoteozujące! To jest nietylko tolerowanie, to jest premjowanie zła.

(c. d. n.)



MARJA NIKLEWICZOWA

BERYL MARYJI Z MAGDALI

CZĘŚĆ TRZECIA

OSTATNIA WIOSNA I WNIEBOWZIĘCIE STAREJ AGNIESZKI

Marzec.

Pani Stara człapała powolutku wszędzie;
każdy pytał: czy jest miejsce, gdzie jej wreszcie

[nie będzie?

Suknią nową karazjową wszystkim w oczy
[świeciła,

choć przyglucha i przyślepa, każdemu dokuczyla:
to czyjs garnczek niedomyty, to spódniczka kusa—
wreszcie błotem roztaplanem poszła do lamusa.
Zaś Agnieszka nie chciała narażać się nikomu,
humory gospodyni przeczekala w domu,

potem wzięła za rękę Andrzeja
i poszła przez skrzypiącą furtkę między grędy;
(nie weszły jeszcze laki, nasturcje, lawendy);
cieszyła się, że słońce zieleń budzi wszędy,
a w każdym krzu pierzastym dzwoni, dzwoni
[nadzieja...

Śpiewała ciche pieśni, wszystkie na nutę koledy.

Wieczór.

Napewno coś przekręcasz
alboś już zapomniła
i nawet nie wiesz dobrze,
jak branka wyglądała!

Znów grzmi i deszcz tak szumi,
zabije w sadzie mszyca.
Boję się trochę, niebardzo...
może zapalisz gromnicę?

Powiedz mi, jaki talizman
kupił ten chłopak na czary?
Co robił korsarz dawniej,
Gdy jeszcze nie był stary?

Czy innych nie umiesz bajek
tylko tę samą zawsze?
Przypomnij sobie, bo może
nowe będą ciekawsze...

Albo mi, nianiu, lepiej
opowiedz o mojej mamie,
bo ciocia dużo mówi,
ale ja wiem, że kłamie.

Pamiętasz, jak ciocię przywiozła
osiem białych koni?
i jak odrazu mówiła,
że ładniej tam w Bononji?

Dlaczego na portrecie
ojciec buzdygan trzyma?
Czy moją mamę naprawdę
zabiła polska zima?

Zioła.

Kwitną, kwitną ciernie, jak śniegiem przyprószone
czepiają się fartucha to w tę, to wtamtą stronę,
jaszczurka mknie, przystaje i znika kędyś spodem,
zwisłe dzwonki kluczyków częstują ciepłym mio-

[dem,

Boże drzewko i roszcika, pięć paluszków Matki,
[Boskiej,
macierzanka i szalwija—Panno odwróć od nas
[troski,

Amen.

Już ślimak ze skorupką białą prądkowaną
wlażł na żdźbło zeszłoroczne po złamane kolano;
przylepiony, oślizgły, chwije się w powietrze,
czy skryć rogi zupełnie—jeszcze dobrze nie wie.

Trzeba wianków do kadzenta, zielnych wianków
[wiele, wiele.

Panno, straż obory naszej] w dni powszednie
[i w niedziele,

Amen.

Na chwiejnych pędach sosny chwieja się sroka
[pstra,

ogonek chybotliwy i szpony ostre ma.
Strącone bosą stopą toczą się wapnią złomki,
Szurgoczą, skacząc zboczem na stłoczone kwi-
[tujące poziomki.

Odzież znów przepadł, oj Andrzeju, gdzieś
[się schował, powiedz, powiedz!
A ty bąku, ach aniołku, niech Pan Jezus ci da
[zdrowie,

Amen.

Obietnica.

Gdy będę, nianiu, duży, ogromny,
pojadę w dalekie strony,
na smoka machnę ojca szerpentyną
i spadnie łeb utracony.
Potem zdobędę i tobie przywiozę
beryl Hosseina,
i zrobisz sobie pontal, jeszcze większy
niż ma pani podczaszyna!

Andrzeju, nie warto: ja brzydka, sterana,
błękitnym berylem cieszył się wzrok Pana;
dość, że oczy podniosę wysoko, do nieba:
i tam oczy najświętsze patrzyły—nie trzeba...

Wiew zdaleka.

Wrócę do ciebie, wrócę,
tylko się jeszcze pobawię,
zobaczę, jak żuk zielony
przebiera łapkami w trawie,

zobaczę, czemu za stajnią
kary Mahomet rzy,
i co to wciąż nad rzeką
tak w słońcu drży i drży?

Ty masz już siwe oczy
i palce, jak gałąź sękata;
nie widzisz zapewne, nianiu,
borów na skraju świata?

Czuwanie.

Przeżegnałam starościca mojego jak syna,
już zasypiał mój sierotka... Jaka czarna godzina!

Bzy tak pachną tej nocy, aż kotłują mi głowę,
żelazko prawie zimne—spodeńki nie gotowe—

Gdy wychowam Mu Andrzejka na sławnego
[rycerza,
może Jezus miłosierny w taką noc mnie za-
[bierze?

Jakiś anioł mimochodem wionie białą komeżką
i zawoła na mnie wreszcie: „pójdźcież i wy,
Agnieszko!”

Sospiri.

Nie bój się, mój maleńki...
nie lubisz swojej cioci?
Przyszłam cię uspić, utulić,
przyniosłam trochę łakoci...

„Opowiedz, ciotko, opowiedz!”

Och jakie ty masz oczy,
jak lazur nad Cá d'Oro...
...musnę ci włosy wargami...
...mienią się czarną morą...

„Opowiedz, ciotko, opowiedz!”

Maleńki mój, maleńki:
tam każdy mur okwiecony,
na małych, skalistych tarasach
zakwitły anemony;
kwitną kaktusy amarantowe
i duszne, białe magnolie;
z drobnego kwiecica migdałów
dziewczęta nawlekają kolje.

Przepłynął wielki żaglowiec,
plusnęły przy brzegu łodzie;
z dziecinnym śmiechem się schylam:
pierzchając rybki na spodzie...

Procesja idzie ze śpiewem
— kołyszę wachlarz w ręce —
niosą na drążkach Pana Jezusika
w atlasowej, haftowanej sukience.

Twoja matka—dziewczątka!—podnosi
nieśmiało oczy zdziwione
na orszak polskich rycerzy:
najpiękniejszy patrzy w tę stronę...

„Opowiedz, ciotko, opowiedz!”

Ach dziecko—tak daleko,
powieść rwie się w pół słowa,
tak daleko, tak ciężkie opony
i duszna, duszna alkowa...

W wirydarzu.

W księżycu, jak piąsteczki, pęcznieją wiotkie
[ślazy;

straże na bojnicach dęły w piszczałki trzy razy;

werbena stoi w pękach, już wieje smugą woni;
chmiel pnie się coraz**[**bujniej, niedługo altanę
[zasłoni.

W alkierzu tapczan pusty, samotna lampka się
[pali;
dziecko w gieźteczku ponieśli, cichaczem do
[sadu zabrali..

„Nie całuj, ciociu, powiek—puść mnie, ja się boję—
zimno... takie gorące wargi i palce twoje...”

Na prawo rabatka floksów, na lewo grządką
[raty,
dolata pieśń powolna z stojącej u brzegu skutny.

Śmiertelne szukanie.

Maleńki, jedyny, kto cię zabrał? dokąd niesie?
tłucze się okropnie biedny lelek po lesie...

Sieroto, dziecinko—serce z żalu zamiera...
Gdzie maleńki? Kto ciebie, dokąd nocą zabiera?

Tchub już braknie... Andrzejku! Ten pościg nad
[siły —
takie wróżby od wczoraj, takie sny mi się śniły,

aż w dreszczach, ze zgrozą przbudziłam się rano,
szłam przez ziemię rozoraną, skopaną...

Och umrzeć, nie doczekać tej straszliwej go-
[dziny!

Nie widzę—skry w oczach—maleńki, jedyny...

Donna Felice odnosi maleńkiego.

Och, nie będę całować,
och, nie będę już pieścić...
nie znaj. chłopcze, rozkoszy,
nie zaznasz może boleści!

Jam szalona, szalona
jak palma w mokrym lochu;
niemasz serca w mej piersi,
nie prócz szłochu, prócz szłochu...

Starsza siostra w ziemi,
młodsza żyć tu nie zdoła,
i wychowuje kolibra
zamiast jasnego sokoła.

Odniosę cię, paziu miły,
ułożę do snu Andrea;
żał mi cię: zmrozi, przyprószy
kędziory śnieżna zawieja...

Niechaj pod śniegiem i błotem
gniją olehy i sosny,
a granaty niech się w słońcu rumienią,
w jego zębów pieszczocie miłosnej!

Gdy niańka już umarła.

Fura w jednego konia, z tarcic trumna uboga,
mgły po łąkach siwe, wyboista, rozmokła droga.

Pani Stara wyszła z oficyny aż do bramy;
do rynku doszły dziewczęta, postrojone jak damy;

Kulawy pastuch trumnę przez całą wieś odpro-
[wadził;
kiwali żydzi brodami—nikt nie wie: radzi? nie-
[radzi?

Andrzejek taplał po błocie, nie zwracał niczyjej
[uwagi,
i szlochał bez żadnej nadziei przy żółtej trumnie
[nagiej.

Nareszcie weszli na cmentarz: krzyże zbutwiałe,
[omszone,
groby zarosły pokrzywą, ziola niekoszone...

— Nagle przy świeżym grobie szum się zrywa
[daleki;
nikt trumny nie może dźwignąć, puszczając
[z trzaskiem ćwieki

(Probeszcz, co grzebał opodal z sąsiedniej wsi
[dziedzica,
aż ręce bezradnie rozłożył i zbladły mu krasne
[lica)

Ogromny Archanioł Gabriel pod tęczę w glori
[staje,
unoszą się skrzypiąc, powoli, wieka sosnowe
[kraje,

Niańkę bierze za rękę Archanioł i wstać ja
[każe:
wstaje! na szacie śmiertelnej barwi się blask,
[jak witraże.

Szum już bliżej, bliżej, aż prądem od ziem
[porwana
unosi się zmarła z Aniołem, tęczęmi malowana.

Znikły: brunatna zapaska, rozdeptane, odświe-
[tne chodaki;
ludziska kłękają, płaczą... Ćwierkają na krze-
[wach ptaki..

Koniec części trzeciej

OBRAZ W BOCZNEJ NAWIE

Na złotym korabiu żagle purpurowe;
wysokie fale białe i lazuruwe;
ster trzyma ślepa branka;

Hossein dłonie położył na cytrze,
uśmiecha się smętnie, miłcząco i chytrze;
Fatma patrzy w pianę...

A żeglarz zasłuchany przez szum odmetu — w ciszę,
u maszty uwieszony w koszyku się kołysze,
i mocno na kolanach w wichrze i w słońcu trzyma
małego, czarnego chłopca ze smutnymi, niebieskimi oczyma;

Zaś okręt prowadzą, idące po fali.
w niebiosy Chrysta wpatrzone, radosne
AGNIESZKA I MARYJA Z MAGDALI.



M. DOMAŃSKA

M

A

Ż

NOWELKA

(D o k o Ń c z e n i e)

Pomyślała o swym mężu, który ją — młodą i niewinną, drżącą od tyśiąca uczuć subtelných — i powikłanych, wziął brutalnie w posiadanie, jak nową kochankę, a nasyciwszy prędko namiętność, bezpośrednio zaczął gonić za nowemi zdobyczami. Ona pozostała, zraniona i zdumiona, na progu krainy nowej, otwartej niebacznie, ze zmysłami nierozbudzonymi, a z uczuciem sponiewieranem... Buntowała się narazie, rozpaczała, szukała wyjścia. Aż daremnemi wysiłkami zmęczona, opadła w sobie, zwinęła się, zamknęła, stłumiła porwy życia, które tylko dawały ból. I lata trwała w głuchym, tajnym buncie — bierna i apatyczna pozornie.

W jaki sposób obecnie zareaguje mąż na jej odejście nieodwołalne? Czy mu była potrzebna? Sumiennie odpowiedzieć sobie mogła — że nie. Wielkie afery i wielkie hulanki, kobiety, a ostatniemi czasy, coraz częstsze pijatyki — wypełniały mu życie po brzegi. Jej wykwiłtna uroda, wytworność w ubiorze, reprezentowały dobrze firmę: Reinét i Sp. na dorocznych przyjęciach. Żona strojna i elegancka jest dobrym szykiem w tym świecie, żywym dowodem, że interesa idą. Ale pozatem?..

Jak słodko nie czuć się duchowo bezdomną, wiedzieć, że jest na świecie dwoje silnych ramion, które zamkną się nad nią, jak nad skarbem najdroższym. Że ktoś żyje i oddycha wiarą w nią i tą wiarą jej własną duszę ożywia. Z jaką prostotą stał się ten cud.. z taką prostotą, z jaką dzieją się wszystkie rzeczy wielkie..

Spotkali się na Lido, w zimowym sezonie, w zakładzie doktora, Polaka. Wysepka spała w letargu zimy mglistej i ciepłej. Żył jedynie zakład w Hotel des Bains, na brzegu martwej Laguny. Zdaleka błyszczwały światła Wenecji, świst „vaporetti” przeszywał co godzinę wielką, zadaną ciszę... Chodzili razem nad brzegiem morza, po stwardniałym od słonej wilgoci piasku. Morze bywało szare, lub zielono-białe, surowe w tonie, zimne w oddechu, zagubiwszy lazuruową pieśczęotę lata. Krótkie, senne fale dochodziły do ich stóp, bełkotliwe, gniewnie szemrzące przez sen. Wszystko tonęło w odpoczynku i odrętwieniu. Zamknięte sklepy i puste wille zdawały się rozpamiętywać wspaniałości lata w gorącym blasku i życiu kipiącym. Nic nie przeszkadzało skupieniu, z jakim starali się nawzajem przeniknąć swe dusze. Dziwna słodycz ich ogarniała, gdy z ciszy i pustkowie wracali razem do jasnego i ciepłego zakładu, który czynił złudzenie własnego domu. Całe wieczory spędzała przy fortepianie; śpiewając, otwierała całe serce; a choć

sluchaczy było dużo, on wiedział, że dla niego śpiewa, a ona, nie podnosząc oczu od klawiszy, czuła jego wzrok uporczywy i mocny. Lubili błędzić o zmięrzchu po zaułkach Wenecji, z jednakim zachwytem wchłaniając w siebie malowniczość i czar, zaklęty w każdym zakątku jedynego na świecie miasta. O tej porze roku cudzoziemców było mało i można było uchwycić właściwe, intymne życie bajkowego grodu. W zimne, słoneczne ranki, podmuchem „bora” przesiąkłe, jeździli gondolą na Rialto, gdzie wrzało życie ludowe. Przyplływały całe barki jarzyn i owoców, istne symfonje zapachów i barw, mrowiły się gromady wieśniaków pięknych i rasowych jak pomysły malarskie, dzwonił słodki djalekt wenecki. A oni cieszyli się, że unikali szablonowych „zwiedzań” — ciceronów, Baedekerów, turystów.

Dnie mijały tęczowe, opromienione czarem, niby nieprawdopodobne sny, — a gdy nadeszła chwila rozstania — spostrzegli oboje, że żyć bez siebie nadal jest dla nich niepodobieństwem.

Zaczęły się dni śmiertelnej tęsknoty, wyczekiwania godziny listonosza, jak jedynego, jasnego punktu w przeraźliwej pustce życia. Lecz i listy wkrótce przestały wystarczać, choć piękne były, choć śpiewała w nich odwieczna potęga miłosnej tęsknoty, wołania z oddali. Aż padło postanowienie nieuniknione: nie dać zamarnować się szczęściu... I oto poszedł dziś list z czarownym motywem, powtarzanym przez wszystkie modulacje: — Przyjeżdżam — drogi — na zawsze!..

Gdy Dora wreszcie wróciła do domu, uderzyła ją przerażona mina służącej, która otworzyła jej drzwi i rozchodząca się w mieszkaniu silna woń eteru.

— Co się stało?..



— Proszę pani, a to pana naszego przywieźli..

Na spotkanie jej szedł z głębi mieszkania lekarz, z tą miną specjalną, przybieraną w wypadkach katastrofalnych. Ubolewając, zapewniał, że dawno ostrzegał, że przewidywał... że podobny tryb życia musiał doprowadzić do katastrofy — ale cóż? — nie słuchano go...

— Czy żyje? — spytała krótko Dora.

— Żyje — ale bezwładny i nieprzytomny.

Odsunęła lekarza i weszła do pokoju męża. Wzdrygnęła się. To wielkie bezwładne ciało, o twarzy siennej i wykrzywionej jakimś straszliwym, stęzającym grymasem — byłże to Roman, którego przed kilku godzinami widziała, kipiącego nadmiarem sił żywotnych — i jakąś zwierzęcą uciechą życia?

Staneła u wezglowia wspaniałego łoża, porażona, nieruchoma.

Doktor prawil coś zawile, używając moc technicznych określeń; z trudem dostawały się do jej świadomości niektóre wyrażenia: długie lata... staranna opieka... natychmiastowy wyjazd nad południowe morze... czujność i poświęcenie...

Obrazy i myśli migały w jej głowie, jak szybko rozsuwana taśma kinematograficzna: mąż — ten, któremu przysięgała — zdany na jej łaskę i niełaskę — bezwolny, głęboko bezbronny... Zupełnie dotykałnie uczuła jakieś ogniwo, zaciskające się koło niej i koło tego pół-trupa... Nie walczyła i nie opierała się: czuła odrazu, że ta sprawa przesądzona jest w jej duszy. Tylko z bólem straszliwym konała w niej promienna nadzieja; miłość i szczęście oddalały się, rwąc duszę na strzępy. Wypełzała posępna szarość, która zwycięsko zapanować miała nad życiem.

A wysłany list, promienna zapowiedź, cudny krzyk serca, wędrował niepowstrzymanie...

Zatargała nią rozpacz krótka i gwałtowna, jak podmuch huraganu. Ukryła w dłoniach twarz blednącą i suche oczy, w których krzyczał niemy ból. Zaniepokojony doktor pochylił się nad nią, ujął jej dłonie. Podniosła głowę i spojrzała na niego trochę błędnie.

— To nic — doktorze — to nic... Ja... przy nim zostanę, pojedę gdzie trzeba... Zrobię wszystko...

Doktor nie rozumiał dobrze. Instynktownie jednak odczuł, że koło niego przeszła rzecz wielka. W milczeniu pochylił głowę...

MARJA DĄBROWSKA

1) BRZYDKIE MIASTO

NOVELKA

PRZYJEŹDZAMY

Pociąg osobowy do Białogostoku chodzi już wcale dobrze, ale jest jeszcze ciągle brudny i bez światła. Nic w nim nie lśni, szyby są matowe od kurzu—obicia ławek wydają osobliwy zapach mebli „nabitych“ pyłem.

W tych szarych tedy, krótkodystansowych niemieckich dawniej wagonach szarpiemy się przez tak samo szare płaszczyzny. Istna symfonia popielata. Niedaleko Warszawy jeszcze się widziało zacieki nieśmiałej zieleni w rdzawych łąkach, ale tam dalej ku Podlasiu pod płowem zimnem niebem, jest płowo i na ziemi. Czarne gałęzie bujają się jak niezliczone smyczki na olbrzymiej wionolczeli chmur, a gdy pociąg staje, słychać, jak wiatr gra niemi swe minorowe gamy.

Od Małkini pociąg wkracza w nieskończone obszary wody.

Nie jest to powódź żywiołowa, gwałtowna krótką. To prosto niezmierny długotrwały rozlew Bugu na wiosnę. Trwa cicho, i bez końca i mokną w nim cierpliwie w ciągu tygodni korzenie wszystkich drzew, niziny wszystkich łąk.

Tam, gdzie się kończą rozlewiska Bugu, zaczynają się rozlewiska Narwi.

Nadchodzi zmrok, wiatr ucichł. Nieruchome tafle wód stały się najdoskonalszym zwierciadłem zoksydowanego srebra. W głębi tego zwierciadła stoją w zadumie do góry nogami lasy, zagaje — krzewiny i zarośla — a brzegiem wody mknie pociąg wywrócony. Już pociemku dojeżdżamy do Białogostoku. Do tego „odrażającego miłośnika“, do tej „brudnej dziury“, do tego śmietnika o nieokreślonym kameleonowym obliczu.

Odrzućmy na wstępie ucieszymy się, że dworzec wewnątrz tak pięknie odnowiono. Warszawa przecież nie ma takiej sali bufetowej. Wysoka, śmigająca białymi ścianami ku sufitowi, pod którym płoną jaśniejsze misy lamp. Na tle olbrzymich okien szafirowych od zmierzchu piętrzą się na bufecie stogi ognistych pomarańcz.

Może, gdy sala ta się już zniszczy, dopasujemy do niej w końcu fronton dworca — a gdy i ten będzie już wymagał gruntownej przebudowy, może będą na dworzec zajeżdżały wytworne, oświetlone czyste pociągi. — Może też przyjdzie czas, że nie będzie się jechało w kwietniu do Białogostoku przez olbrzymie jezioro z Bugu i Narwi, lecz przez srebrne lśnienia olbrzymich na mile inspektów, przez świeże zielenie sadów, pól, warzywników.

Do miasta z dworca jedzie się bez końca, a bez końca — nową dzielnicą niezmiernie rozrzuconą. Budowano szeroko, na sposób rosyjski, nie

żałowano przestrzeni — co mogłoby być ładnie, lecz tutaj nie jest.

Wzdłuż tej ulicy — drogi, pełnione lśniąca od deszczu barjera — tam nisko pod wiaduktem rozbiegają się tory, skropione latarkami.

Mijamy cmentarz. Czarność gałęzi schyla się, nad przepiękną starożytną bramą i pryska na nią cieniami. Jest to murowana rozłożysta brama z daszkiem, w żalonych swych zarysach prawdziwie cmentarna. Odbiło się na niej światło jakiejś latarni i jaśnieje w niem białe śród nocy, żalobne, tajemnicze.

* * *

W Białymstoku jeśli się nie staje „u kogoś“ — to staje się u Ritza.

Jest to pierwsza osobliwość Białogostoku. Bo hotelu z takim komfortem i czystością niema żadne miasto prowincjonalne byłego zaboru rosyjskiego.

Jest to ten sam Ritz, do którego w Londynie chodzi się na five o'clock tea, i w którym w Paryżu ma się z kimś spotkać Marek Swida (ten z powieści Andrzeja Struga).

Co prawda, tu w Białymstoku ten „Ryc“ przystosował rodzaj swojego komfortu bardzo wybitnie do gustu poprzednich gości ze wschodu. Pokoje są dostatecznie psre, niektóre krwisto czerwone.

Ale „zawsze“ — jak to się mówi, ma się centralne ogrzewanie (pała!). Wygodne łóżka, czystą pościel, kanalizację i tym podobne przyjemności życiowe.

CHODZI SIĘ PO MIEŚCIE.

Nazajutrz chodzi się po mieście. Jest to, proszę państwa duże miasto, handlowe i przemysłowe. Jeden z głównych ośrodków przemysłu bawełnianego, jeden z punktów wysyłki towarów na wschód. Ponieważ te wszystkie rzeczy rozwinęły się w niem czasie niewoli rosyjskiej, więc też i całe nowe miasto, nie liczące sto lat życia odpowiednio wygląda. Oto ulice Sienkiewicza, Lipowa i poboczne. Oto ich przeraźliwa brzydota.

W burej niepogodzie zimnej wiosny, chodzi się po nich nieomal z myślą samobójczą. Po stokroć zapytuje się człowiek siebie, w czym widzą cel życia ci ludzie zajęci przecież sprawami handlowymi, tak dalece mającymi doczesny byt na widoku — w czym widzą cel życia, jeżeli mogą istnieć w takim otoczeniu?

Ohydne trzypiętrowe kamienice budowane są z kremowych, z bladoróżowych, z czerwonych cegieł, układanych wzorzyście, najeżone są, nazzdobione, nabrzydzone.

Niezliczone sklepy, których brudne okna zda się trzasną natychmiast od pstrokatych napchanych wystaw

raczej odpychających od kupna, purpurowe i złote pomarańcze, którymi zawalone są wszystkie kąty, stanowią w tej brzydocie rozkoszną gorącą plamę.

Nigdzie tak jak tutaj nie ma się wrażenia, że tłum brudny i lepki *mrowi się*. Uczucie lepkości, wynikające ze straszliwego, wszędzie rozpostartego brudu przenika wszystko, nie można się oprzeć wrażeniu, że nawet gogusie i wykwinčiusie, że wszyscy lepią się troszeczkę.

Tłum uliczny tego starego podlaskiego miasta składa się dziś po wieku okupacji rosyjskiej z różnych mniejszości. Żargon, rosyjski, niemiecki, białoruski, i wszystkie akcenty polskiego, od kresowego śpiewania do warszawskiej porywistej mowy, płyną tu razem strugą zgrzytliwą i jaskrawą nakształt jazz-bandu.

Zaglądnijmy w sienie, do którejkolwiek z kamienic, w podwórza. Zewsząd bije skisła woń obrzydliwości. Wszędzie cuchną i szumią fontanny brudów, spływając gęstą cieczą do rynsztoków.

W każdym z nich czai się oprócz tego jakiś „dawny“ smrodliwy „dół“ — coś, co zaraża cały dom i sprawia, że wszędzie pełno jakichś mieszkań zawiłgoconych, zatrutych, nie do użycia.

Naprawdę, patrząc na to wszystko trzeba w końcu pomyśleć, że zwierzęta, gdyby sobie urządziły tu legowisko, bardziejby dbały o piękno, o wygodę, o czystość.

Lecz mimo to, wyobraźcie sobie, że gdy tak coraz dłużej chodzi się i wnika w duszę tego mrowiska, serce zaczyna kwitnąć, myśl się do czegoś pali, niezrozumiała radość niesie nas przez tłum, jak na skrzydłach.

Niechlujstwo, brzydota i zaniedbanie zaczynają nas podniecać, do najpiękniejszych marzeń o przyszłości tego dużego miasta.

Dawniej przed wojną ziemia nasza i wszystko, co na niej się rozpościera, jej wieś i miasta, zabytki i rosnąca aktualność, wszystko, a wszystko, było dla nas, jakgdyby niewidzialne, nieżyjące, zamknięte na cztery spusty.

Obojętnie znosiliśmy brzydotę, obojętnie znosiliśmy piękność, bo nic nie mogło być przedmiotem naszej twórczości. Dziś jest inaczej. Dziś *wszystko* nas irytuje, pobudza, wścieka, zachwyca, wzrusza, bo wszystko się liczy, wszystko może wejść w zakres twórczej pracy.

Paskudne miasta, odrapane wieś, brzydota ulic, domów, instytucyj, to wszystko zadania życia, przedmioty dojrzałe do małej rewolucyj, punkty wyjścia dla budowania nowego, *pięknego* życia.

3)

Z CYKLU: „PROFILE ROMANTYCZNE“

MARJA WOŁKOŃSKA i TERESA CONFALONIERI

(1824 — 26)

W Aleksandrji, majątku Branic-
kich, zatrzymała się, niańcząc dziecko
i nadsluchując z bolesną trwogą wia-
domości z Petersburga. Brat nie do-
puścił do niej ani jednego listu, ani
jednej gazety. Musiał jej jednak po-
wiedzieć o wyroku, który zapadł 15
czerwca. Sergiusz Wołkoński, skazany
zrazu na śmierć, jak wszyscy przywód-
cy spisku, został ulaskawiony na 20—
letnią katorgę i dożywotnie zesłanie
na Sybir. Mimo całej grozy tego wy-
roku, ks. Marja odetchnęła. Mąż żyć
będzie, a ona pójdzie za nim, „gdzie-
kolwiekby on był“. Tak napisała mu
w pierwszym liście z Bołtyszek, w lu-
tym jeszcze i aż do ostatniego, pisma
datowanego z Nerczyńska: („nareszcie
w obiecanej ziemi!“) drga w jej listach
do męża ten sam ton, nie tylko poczucia
obowiązku, ale jakiegoś prawie
radosnego entuzjazmu. Rodzina nie
mogła zupełnie pojąć tego „egzalto-
wanego“ zachowania się młodej ko-
biety. Wiedzieli wszyscy, że nie z mi-
łości wyszła ona za Wołkońskiego.
Słuchała woli rodziców, którzy wi-
dzieli w nim dobrą partję: wojskowego
o świetnej karierze. Teraz, był to
człowiek zgubiony, którego niepojęty
szwał, sprowadził na wszystkich blizkich
mu groźny cień niełaski monarszej,
człowiek wyrzucony za nawias życia.

Uważano za rzecz godziwą, aby
żona również wykreśliła go ze swego
istnienia, natomiast mówiono jej, że
okrucieństwem z jej strony było opu-
ścić małego synka. Wszyscy i wszy-
tko było przeciw niej—a rączki ma-
łego Nikoleńki trzymały ją silnie, zdaje
się nierozzerwalnym węzłem. A jednak,
owa dwudziestoletnia, niesamodzielna
dotąd kobieta nie waha się ani chwili,
by porzucić bezpowrotnie wszystko,
co dotąd było jej życiem. Skrupuły
przecięła, wiedzona nieomylną lo-
giką—dobroci. „Mój syn jest szczęśli-
wy, mój mąż nieszczęśliwy, miejsce
moje przy mężu“, — napisała ojcu
odrazu. To obowiązek, ale skąd en-
tuzjazm? Może odgadł przyczynę jego
poeta Niekrasow, wkładając w usta
ks. Marji te słowa o mężu: „poko-
chałam go, jak Chrystusa, w jego
aresztanckiej odzieży“. Młoda jej du-
sza pełna była niewyzyskanych skar-
bów energii, zapału, miłości, cały li-
ryzm umysłu, wykołysanego dumami
ukraińskimi i wyrastającego w atmo-
sferze, przepojonej, bezwiednie może,
romantyzmem,—obudził się w niej
i rozkwitł pod wpływem nieszczęścia.
Do przegranej sprawy dekabrystów,
do górnego idealizmu ich zamierzeń
przyłgnęła tym goręcej, że płaciła za
nie cierpieniem. Miała jeden żal do
męża, że jej w plany swe nie wta-
jemniczył, ale usprawiedliwiła go łatwo.
Była jeszcze tak młoda i spodziewała
się dzieciątka, było to z jego strony

oszczędzanie jej, a nie nieufność. Teraz
zagrała w niej bohatera krew ojca,
który niegdyś pod Daszkową nie-
letnich synów wraz z sobą rzucił w
ogień bitwy. Opór jaki jej stawiano,
podłość ludzka wokoło—podnieciły ją
tylko. Tak było i z jej towarzyszkami:
wybierały się w Sybir, „jak na gody“.
Ta garść kobiet ocaliła honor rosyj-
skiego społeczeństwa. „Heroiny! jakie
tam z nas heroiny“—mówiła później
Dawidowowa—„To poeci zrobili z nas
bohaterki, a myśmy poprostu pojechały
za naszymi mężami!“

To „poprostu“ było właśnie bo-
haterstwem.

II

— „W ciężkiem życiu swoim
Marja Mikołajówna musiała wykazać
wiele męstwa, wytrwałości i hartu,
ale nigdy nie potrzebowała ich w
takiej mierze, jak w owej stra-
szonej chwili odjazdu. Wszystko co
było w jej duszy podniosłego
i słodkiego, cały liryzm jej charakteru
i cała dramatyczność jej położenia,
wszystko to streściło się i zognisko-
wało w tych kilku tygodniach, spęd-
zonych w Petersburgu, przed po-
dróżą na Sybir“, pisze Sergiusz Woł-
koński, wnuk księżnej.

Trzy miesiące prawie minęły od
owej nocy 15-go lipca, kiedy pod
pięciu szubienicami dekabrystów
harcował na koniu generał Czerny-
szew, patrząc urągliwie, jak nad gło-
wami „szelmowanych“ oficerów, ła-
mano szpady, jak z nich zdzierano
mundury. Sergiusz Wołkoński był już
na krańcach Sybiru, gdy żonie jego
udało się, omyliwszy czujność brata,
wymknąć się z owego internowania,
w którym ją trzymała rodzina i wy-
jechać do Petersburga. Siostry że-
gnały ją z nieśmiałym współczuciem,
matka z niechęcią, widząc w jej po-
rwywie tylko skandal, mogący zaszkod-
zić karierze braci i ojca. „Skończyło
się wszystko, jestem umarła dla ro-
dziny“, powtarzała sobie ze smutkiem
młoda kobieta, wyjeżdżając z rodzin-
nych stron. Ale miała jeszcze dziecko
przy sobie, małego Nikolinę i łudziła
się nadzieją, że będzie mogła wziąć
go z sobą. Był to już rozkoszny
dzieciak, jego szczebiot rozweselał
długą i ciężką drogę. Martwi się tylko,
że małe mówi ciągle „mama“ i nie
chce powiedzieć „papa“. Pisze o tem
mężowi. Czyta biedny człowiek w swo-
jej ciemnicy katorżnej te listy, opro-
mienione uśmiechem dziecka, którego
nie widział i już nie zobaczy. W Pe-
tersburgu stanęła księżna 10 paździer-
nika. Był tu jeszcze jej ojciec i sio-
stra, w której domu zamieszkała. Po-
mocy nie znalazła, tak samo jak pier-
wej. Napisała list do cesarza, z prośbą

o pozwolenie udania się za mężem.
Mikołaj nie odmówił, tak samo, jak
innym żonom zesłańców, mimo, że
bardzo niemiłym dla niego był ich
wyjazd. Wiedział, że te panie, wszy-
stkie prawie z pierwszorzędných ro-
dzin, będą łącznikiem między światem,
a ludźmi, których on chciał żywcem
pogrzebać. Ale odmowa byłaby nar-
uszyła ów urok rycerskości, o który
bardzo dbał Mikołaj, może właśnie
dlatego, że w gruncie duszy
bardzo mało jej posiadał.

Dzieci wziąć nie pozwolił. Myś-
lał może, że tem powstrzyma i matki.
Myślał wogóle, że te kobiety nie do-
jadą, że przelekną się utrudnień
i postrachów, jakie nagromadzi na
ich drodze. Przestrzega w bardzo
uprzejmym liście ks. Wołkońską o
„wszystkiem, co ją oczekuje, skoro
tylko znajdzie się poza Irkuckiem“.
Ale ta przestroga podziałała na męż-
ną jej duszę, jak ostroga na szlachet-
nego konia. Tak samo przestrogi ro-
dziny. „Czy ty wiesz jakiego za-
staniesz człowieka?“ — mówiła jej
siostrą—może Sergiusz rozpiął się tam
już, zmarnował!“ — „Tem więcej mu je-
stem potrzebna“—odpowiadała.

Czekała ją jeszcze rozprawa naj-
cięższa, ostateczna rozmowa z ojcem.
Kochali się bardzo, byli bardzo do
siebie podobni i może właśnie dlatego
musiało między temi dwoma niezłom-
nymi naturami przyjść do gwałtow-
nego starcia. Mikołaj Rajewski w głębi
serca pojmował czyn i zięcia i nigdy
nie wyraził się o nim obelżywie; poj-
mował może i postanowienie córki,
ale wyjazd jej był dla niego ciosem
strasliwym. Czynił sobie srogie wy-
rzuty, że on to właśnie popchnął ją
w nieszczęsne małżeństwo i—jak to
bywa u pasjonatów — ból i żal wy-
buchnął gniewem. Do końca życia
zapamięta księżna Wołkońska straszną
scenę, gdy ojciec, któremu natych-
miast po otrzymaniu listu cesarza,
oznajmiła swój wyjazd, zagroził, że
ją przeklnie, jeśli do roku nie wróci*)
i podniósł nad nią zaciśnięte pięści.
Ona wiedziała, że nie wróci i milcząc
wtuliła głowę w poduszki kanapy.

(c. d. n.)

*) W poemacie Niekrasowa opisana
jest ta bolesna scena, dosłownie prawie, pod-
ług słów pamiętniczka księżnej, tak zresztą,
jak większa część poematu, co mu nadaje prze-
dziczną naturalność. Gdy poemat wyszedł,
(w. r. 1872) siostry Wołkońskiej, czuły się do-
tknięte w swym kulcie dla oica i próbowały
przeczyć temu, co określały, jako „wydumkę“,
wymyśl panu Niekrasowo. Nie wiedziały, że
poeta czerpał z rękopiśmiennych zapisków
ich siostry, udzielonych mu przez syna, a wy-
danych znacznie później drukiem. I nie to
jedno gorszyło staruszki. Ustęp o nóżkach,
opiewanych przez Puszkina, a również wzięty
dosłownie ze ślicznego opowiadania pani Marji,
obudził ich protest: „Nie byliśmy tak wycho-
wane, aby biegać z młodymi ludźmi po brzegu
morza i bućki sobie zamoczyć.“

RADA NARODOWA Kobiet Włoskich

Pani Emilja Santillana komunikuje nam sprawozdanie z działalności R. N. Wł. Zdawaliśmy już sprawę z kongresu, który miał miejsce w Rzymie, w maju r. z., w kwestji wychowania w rodzinie. Znaczna liczba osób, które w nim wzięły udział — wskazuje, że Włoszki mają żywe poczucie swej odpowiedzialności, jako matki i wychowawczynie.

Oto wnioski, które zostały uchwalone na kongresie.

1. Wręczanie młodym małżeństwom, w chwili ich ślubu jasnego i związanego traktatu, w kwestji wychowania dzieci.

2. Przekształcenie kilku zakładów wychowawczych dla kobiet — na zakłady, któreby przygotowywały odpowiedni personel dla wychowywania dzieci.

3. Utworzenie specjalnych instytucyj dla wyrobienia nauczycielek.

4. Wprowadzenie do programu nowej szkoły żeńskiej nauki higieny w zakresie odżywiania i mieszkania dziecka specjalnie.

5. Wprowadzenie tej samej nauki do programu szkół początkowych, średnich i wyższych.

6. Uzupełnienie i rozwinięcie nowego systemu kształcenia sekretarki społecznej, inspektorki szkolnej, infirmjerki zawodowej e.t.c.

7. Popieranie i rozwój instytucyj, zajmujących się młodzieżą w okresie przed—i poszkolnym.

8. Surowy nadzór nad publicznymi salami tańca.

9. Utworzenie katedr ruchomych w celu rozpowszechnienia zasad wychowania w rodzinie.

10. Przestrzegać przedstawiania świadectwa zdrowia przed ślubem, w myśl propozycji grupy medycznej w parlamencie.

11. Wychowanie płciowe powinno być prowadzone przez rodzinę po odpowiednim przygotowaniu w związku z instrukcjami szkoły oraz instytucji o charakterze prywatnym.

12. Rozwój poczucia narodowego powinien być oparty na zrozumieniu dyscypliny, pracy i poświęcenia.

13. Rozwijanie w dziecku poczucia świadomości o znaczeniu religii chrześcijańskiej, aby potrafiło ono znaleźć w zasadach wyższych chęć do uczciwego życia i do zacnych postępów.

Rada Narodowa zwróciła uwagę Mussoliniego, w chwili jego dojścia do władzy, na zagadnienia kobiece w ogólności oraz na konieczność wprowadzenia do jego rządu sił kobiecych.

Rada śledziła z najwyższą uwagą przebieg reform prawnych, które charakteryzowały tegoroczną działalność rządu.

Dzięki naszej komisji prawnej oraz jej Prezesowi Prof. Walerja Bennetti Brunelli, Rada Narod. mogła

przedstawić wnioski w kwestji poszukiwania naturalnego ojcostwa i macierzyństwa, w kwestji reformy zasad, które rządzą prawem ojcostwa, w kwestji środków, któreby mogły uprzędzić i poskromić występność nieletnich — oraz projekt Unji Narodowej opieki nad nieletnimi opartej na współpracy władz publicznych z inicjatywą prywatną.

Ta ostatnia propozycja uzyskała najwyższe uznanie władz i żywym nadzieję, że zostanie ona wkrótce wprowadzona pomiędzy bieżące reformy.

R. N. K. W. zwróciła się do Rządu z propozycją, aby kobiety brały udział w kwestjach reform dotyczących się organizacji dobroczynności publicznej i ażeby w skład komisji do Reformy Praw wchodziła jedna kobieta.

R. N. K. W. przedstawiła komisji parlamentarnej do reformy wyborczej — memoriał w sprawie głosowania kobiet w administracji, oraz zachęciła swe sekcje do otwierania biur mających na celu oświecanie kobiet, co do ważności głosowania i ułatwienie im zapisywania się na listy. Przedstawiono również ministrowi Oświaty memoriał sekcji Florenckiej o reformie szkoły średniej oraz przyłączono się do Federacji włoskiej kobiet Uniwersyteckich protestującej przeciwko wyłączeniu kobiet ze stanowiska Chef d'institution. Zwrócono się z prośbą do ministra Sprawiedliwości ażeby opieka nad salami (de passage) dla nieletnich została powierzona kobietom. Do ministra zaś spraw Wewnętrznych z prośbą o ścisły nadzór nad filmami kinematografów.

W celu udostępnienia udziału głosów kobiecych w kwestji przygotowania praw dotyczących się najwyższych zadań społecznych przewodnicząca Komisji Życia Cywilnego zaproponowała utworzenie Komisji parlamentarnych mających za zadanie studjowanie i aprobowanie każdego projektu prawa. Ale zarządzenia konstytucyjne przeszkodziły w przyjęciu tego wniosku. — Wreszcie R. N. K. W. będąc szczęśliwą z okazji zademonstrowania uczuć solidarności względem tych kobiet kulturalnych, które żyją w oddaleniu i samotności w dalszych okręgach z entuzjazmem poparła inicjatywę sekcji Parmskiej, posyłając cyrkularz do wszystkich nauczycielek okręgowych w celu zapoznania się z warunkami ich szkół i ich warunków życia. Posłano również przedstawicielki na wielkie kongresy, ostatnio na Kongres Zjednoczenia Międzynarodowego. — W trudnej kwestji finansowej R. N. K. W. zorganizowała w tym roku „Dzień Rady Narodowej”, który jej przysporzył 4.000 fr. i mogła złożyć z okazji Kongresu Wychowania w Rodzinie sumę 2.000 fr.

MARJA CZESŁAWA PRZEWÓSKA O KOBIECIE

Twórczość Marji Czesławy Przewóskiej w ciągu ubiegłych lat trzydziestu, była różnorodna Pisywała wierszem i prozą — nowele, fragmenty, impresje, studia literackie, sprawozdania i krytyki, które były drukowane w „Niwie”, „Bluszczu”, „Bibliotece Warsz.”, „Przeglądzie Tyg.”, „Prawdzie”, „Kurjerze Warszawskim” i „Codziennym”, „Ateneum”, „Wędrowcu” i „Świecie”.

Początek tej twórczości przypada na ostatni lat dziesiątek 19 wieku, na epokę pozytywizmu, który tak znamienne oddziałał na sztukę!

Pragnę podzielić się z czytelnikami „Bluszczu” wrażeniem, jakie wywarła na mnie indywidualność literacka Przewóskiej, przedstawić to, co powiedziała o kobiecie i do kobiety polskiej.

Przewóska wpatruje się uważnie w duszę kobietą, jak się ona kształtowała w ciągu biegu stuleci i dostrzega w niej, na podłożu rozwijającego się intelektu, coraz wyższe dążenia i aspiracje.

Na drodze obyczajowej ewolucji, kobieta była najpierw niewolnicą lub poddanką, później miłośnicą zadawalającą jedynie fizyczne i estetyczne potrzeby mężczyzny, w końcu dopiero równouprawnionym i na równym z nim poziomie stojącym człowiekiem.

Oprócz jednak stosunku społecznego i rodzinnego kobiety do mężczyzny, istniał jeszcze stosunek czysto osobistych uczuć — stosunek miłości, która z biegiem czasu i rozwojem kultury rozmaite przechodziła fazy.

Kobieta pierwotna boi się miłości mężczyzny, czuje strach przed jego burzliwą, brutalną, zaborczą namiętnością. Późniejsza kochanka i odaliska oddaje mu się ze ślepem uwielbieniem. Nie krytykuje, nie rozumie, nie analizuje, ani swoich, ani jego uczuć. Stroi się, namaszcza wonnymi olejkami, pielęgnuje ciało, używa wszelkich podnieć dla rozbudzenia i zadowolenia jego zmysłowości. Na koniec zjawia się kobieta — człowiek o dojrzałym intelekcie, o zdecydowanej indywidualności duchowej, Psychika jej jest już bardziej skomplikowana, bardziej subtelna, mniej żywiołowa.

I wówczas zakrada się do ich stosunku uczuciowego zgrzytliwy dysonans.

Kobieta bowiem występuje nie tylko na terenie politycznych i społecznych praw z nowymi żądaniem. Wymaga ona od mężczyzny i w miłości uznania dla swej duchowej istoty



Nie chce być dla niego jedynie pięknym cackiem, estetyczną zabawką lub drażniącą zmysły przyprawą, dodaną do innych przyjemności życia — pragnie, by jego miłość była nie tylko pożądaniem i zachwytem nad jej wdziękami, ale i zrozumieniem jej wyższych dążeń i celów, aby małżeństwo ich było nie tylko związkiem ciała, lecz i harmonijnie dobranych dwóch dusz, nastrojonych na ten sam bratni, pokrewny ton.

Niekiedy znajduje ona tę upragnioną harmonję w miłości. Spotyka na swej drodze mężczyznę o wysokim poziomie umysłowym i moralnym, który jest w stanie złożyć jej miłość taką w darze. Wówczas związek ich staje się jedną symfonią idealnego, doskonałego szczęścia.

Wszystkie powyższe trzy fazy w ewolucji miłości znajdujemy w trzech nowelach psychologicznych Przewóskiej, zawartych w tomie p. t. „W nieskończoność“.

W pierwszej — kobieta łatwowierna a kochająca, pada ofiarą męskiego egoizmu, ginąc śmiercią samobójczą w nurtach Sekwany, w drugiej: „Za sprawę bogów“ — Cezarja na próżno stara się uduchowić miłość Zena do siebie. Gdy po przeczytaniu legendy zwraca się do niego z zapytaniem, czy rozumiał głęboką jej treść, on odpowiada: „Legenda miłości? Po co mi legendy. Jam duszą był cały na ust twych koralach, mało dbając o płynące z nich słowa“.

W noweli p. t. „Pocałunek“ rozkwita dopiero cudny kwiat miłości przeczyszczonej Elli Świetlickiej i Jerzego Leblanc w słońcu tej harmonji duchowej, jaka jest u autorki postulatem życiowym sine qua non w małżeństwie.

W stosunku miłosnym kobiety do mężczyzny zjawiają się jeszcze innego rodzaju konflikty, powstające na podłożu odmiennych pojęć etycznych.

Mężczyzna może się dzielić w miłości jednocześnie między dwie kobiety. Jedną kocha intelektem i sercem — drugiej pożąda zmysłami. Umie to pogodzić w swej wewnętrznej psychice, nie uważa tego za zdradę ani wobec jednej, ani wobec drugiej.

Kobieta intelektualistka nigdy tej dwulicowości jego nie uzna i nie zrozumie. Dowiedziawszy się o niej, dotknięta w najtajniejszych głębinach swej kobiecej godności, woli wyrzec się jego, niż dzielić się nim z inną.

Psychologiczne to zagadnienie, będące ciekawym przyczynkiem do badań nad kulturą uczuć miłosnych, leży u podstawy noweli: „Tych dwoje“.

Przewóska zatem uznaje jedynie związki miłości, zawarte pod wpływem doboru duchowego.

Wybiegając myślą w przyszłość, przypuszcza, iż pokolenia zrodzone z tak harmonijnie dobranych par będą wyższe duchowo i moralnie niż obecne, że z nich, jako wykwit najwznioślejszego uduchowienia, zjawi się na ziemi

więcej geniuszy, tych boskich meteorów, rzucających na drogę pochodu ludzkości djamentowe blaski nowych prawd — tych największych rewolucjonistów ducha!

W tomie Marji Cz Przewóskiej p. t. „Z nowych dni“ znajdujemy dwa rozdziały, poświęcone kobiecie. W pierwszym mówi autorka o kobiecej intuicji, odgadującej „oczyma ducha — dreszczami serca“ to, do czego męczyzna tylko drogą żmudną, umysłową pracę, po wielu trudach dochodzi — w drugim zaznacza jej dodatni wpływ na postęp ludzkości przez wspólną ze swym towarzyszem życia na społecznym i naukowym polu działalność, do której wnosi, prócz walorów swej odmiennej indywidualności, bardziej subtelny pierwiastek uczuciowy.

W ostatniej, jubileuszowej swej pracy: „Polska i jej twierdze bytu“ Przewóska zwraca się wyłącznie do kobiety polskiej.

Bądź kapłanką u stóp ołtarza narodowej świątyni, strzegącą świętości narodu — mówi Przewóska — podsycaj ogniska kultury rodzimej, zaprzęgnij się do twardej orki na ugorach duszy narodowej, buduj razem z męczyzną fundamenty prawa, opartego na sumieniu i miłości bliźniego.

Przewóska nawołuje, aby kobieta szła dalej gościńcem tradycji, którym postępowały dostojnych cnót matrony polskie, wierna swemu posłannictwu, dźwigająca wzwyż dusze ludzkie, wnosząca wszędzie poszanowanie prawa moralnego!

Anna Limprechtówna (Orsyd)

TEKLA IWICKA

Cicha, skromna postać Tekli Iwickiej znana była przed laty dobrze ludności wileńskiej. A może i dzisiaj jeszcze pamięta ją niejeden? niejedno serce zabije może wdzięcznością na wspomnienie tej, która je po polsku czuć i modlić się nauczyła.

Nie myślała nigdy o sobie, ale wszystkie siły, całą swą pracę i duszę włożyła w ratowanie dzieci od śmierci i prawosławia.

Będąc raz w kościele usłyszała płacz niemowlęcia. Dowiedziała się, że ktoś podrzucił dziecko. Wydało jej się wówczas, że ujrzała jasno drogę życia swojego. Zaopiekowała się tem maleństwem, a potem dziesiątkami i setkami innych! Najgoręcej współczuła opuszczonym sierotom i podrzutom.

Ciężka była ich dola. Czyhał na nie „pryjut“ i prawosławie. Większość dzieci, gdyż 98%, umieszczano szybko w dobroczynnym zakładzie; drobny osetek wyrastał na wroga własnej ojczyzny.

Jedynym ratunkiem przeciw temu było prawo, które pozwalało wzięte na wychowanie dziecko chrzczyć w tej religii jaką dany opiekun wyznawał. Z tego prawa korzystała Iwicka skwa-

pliwie. Skoro tylko usłyszała o jakiej sierocie, zabierała ją natychmiast do siebie.

Znanym sobie dobrze, zaufanym kobietom oddawała niemowlęta na wykarmienie, potem na naukę do rzemieślników. Nie było prawie rodziny w Wilnie, która nie miałaby u siebie „dziecka panny Tekli“, jak je słusznie nazywano. Odnosiła się bowiem do nich z prawdziwie macierzyńską miłością. Odwiedzała je, pisywała do nich, czuwała nad ich podniesieniem moralnym. W tym celu wymyślała dla nich rozmaite gry, np. loteryjkę, w której dziecko wyciągało nie fant, lecz kartkę z kilku słowami, co ma wykonać: uszyć dla kogoś fartuszek, ubrać lalkę, oddać starszemu przysługę i t. d. Dzieciom podobało się to bardzo, starały się wywiązać z zadania jaknajlepiej.

Gorącym pragnieniem, dążeniem Iwickiej było wychować dzieci na dobrych obywateli kraju. Starala się przedewszystkiem kształcić je, uczyć czytania, pisania, rachunków, religii i historii Polski. Pracę tę prowadzili ludzie, oddani sprawie ojczystej, siostrzenice Iwickiej, Bohuszewiczówny, kilka innych panien wileńskich i paru księży. Zadanie było tem trudniejsze, że musiało odbywać się w największej tajemnicy.

Iwicka nie gięła się przed żadną trudnością. Każde z dzieci swoich zaopatrywała w legalne dokumenty. Każde miało metrykę, imię i nazwisko. Jakiemi sposobami zdobywała owe papiery, o tem nie dowiemy się, już nigdy. W tajemnicy również prowadziła b. dokładne rachunki, wiedziała, wiele na które dziecko wydała, wiele kto jej na cel powyższy złożył. Ludzie przychodzili jej chętnie z pomocą. Łączyły się w tem różne sfery społeczne: bogate arystokratki, ubogie kucharki, dorożkarze. Wszyscy składali ofiary „dla paniusi na sierotki“. Były to nieraz grosze tylko. Drugim źródłem dochodów Iwickiej były przedstawienia amatorskie, urządzone przez krewnych jej Bakszewiczów i inne domy polskie. I ta akcja prowadzona być musiała w tajemnicy, bo nawet tak niewinna rozrywka zabroniona była przez rząd rosyjski.

Iwicka odmawiała sobie wszystkiego, cierpiała nieraz biedę, aby tylko ratować dzieci. Ubierała się nadzwyczaj skromnie: czarna suknia i krzyżek na piersi, to strój jej zwykły. Czasem i na to nawet jej nie starczyło. Kiedy raz poszła w odwiedzin do znajomej, z Warszawy przybyłej, to cały czas siedziała w pelerynie, której zdjąć nie mogła, bo miała pod nią tylko kaftanik biały. Na serdeczne pytanie, czy jej nie zimno. „Nie, kochanienko, ciepło, naprawdę ciepło“ zapewniała.

Gorszym od biedy wrogiem była zła wola ludzka. Znaleźli się niegodziwcy, którzy kazali sobie płacić za milczenie, lub donosili o działalności Iwickiej policji. Policję trzeba

było jednać pieniędzmi, aby nie wszczyniała lub umorzyla sprawę. Nie zawsze można jednak było tak zaradzić. Nieraz trzeba było działać bardzo szybko, aby dziecko przed zachłannością popów i rządu uchronić. Raz np. Iwicka zdążyła tylko odprowadzić na kolej dziewczynkę sześciolletnią i powierzyć ją opiece znajomego konduktora za prośbą, aby ją odstawił pod wskazany adres w Warszawie. Następnego dnia dopiero obiecała przysłać dla niej papiery i list, gdyż dzisiaj jednej chwili z wysłaniem dziecka zwlekać nie mogła.

Drobna, małowówna, cudów dokazywała. Za sumęż ofiar zebraną, zbudowała przy cmentarzu „Rossa” niewielki dom, urządziła w nim ochronę, oczywiście. Nieprawdopodobnym niemal się zdaje, że mimo tak szeroka działalność Iwicka uniknęła więzienia. Mieszkała w tym samym domu, w którym był posterunek żandarmerji. Trzy imienniczki jej sprowadzono z Wilna do Warszawy. Jej nie aresztowano nigdy. Kiedy ją pytano jakim sposobem uszła przed czujnym okiem rządu, odpowiadała „Jezusik osłonił, Jezusik osłonił”.

I rzeczywiście głęboka jej religijność i wiara ocaliły ją chyba od prześladowania rosyjskiego.

Iwicka chodziła codziennie na ranną mszę do kościoła. Prawdziwie pobożna—ujścia dla wyrażenia uczuć swoich religijnych szukała jednak więcej w czynach niż w modlitwach.

Cała działalność jej licowała z wyjątkowym charakterem. Równa w obejściu, spokojna, małowówna, skupiona w sobie, była przytem niezwykle dobra, łagodna i wyrozumiała. Nie gniewała się, nie wyrażała źle o drugich nigdy. Słowa Żmichowskiej: „wysoko już w hierarchji godności człowieka ten stoi, komu się prawda podoba” w zupełności zastosować można do Iwickiej. Nie znosiła bowiem kłamstwa. Wolała milczeć niż rozminąć się z prawdą. Do tego stopnia ją ukochała, że w czasie powstania 1863 r. prosiła, aby nie wymieniano przy niej nazwisk osób, należących do organizacji, gdyż w razie badania na śledztwie nie umiałaby skłamać.

Tak podniosła dusza musiała wywierać silne wrażenie. Kiedy spowiadała się po raz ostatni, ks. Ejsmont, który udzielał jej sakramentów, wyszedł z pokoju jej głęboko wzruszony i ze łzami w oczach rzekł do obecnych: Nie za nią, lecz do niej należy nam się modlić!

Iwicka umarła w sierpniu 1838 r. Chorowała dni kilka zaledwie. Do ostatniej chwili prawie była przytomna. Ciało jej złożono w grobach rodzinnych przy kaplicy na cmentarzu Bernardyńskim. Na skromnym pomniku wyryto imię, nazwisko i słowa: „Opiekunce”. Złożyli się na to liczni przyjaciele i wychowawcy zmarłej, którzy prosili rodzinę, aby zezwoliła ich kosztem drogą mogiłę upamiętnić.

Jeden z jej przybranych synów, dowiedziawszy się o zbieraniu składek na pomnik Iwickiej, przekradł się z galicji przez kordon Graniczny, do Warszawy. Śledziła go bacznie policja. Zdążył więc tylko przejść do domu, gdzie gromadzono pieniądze na cel powyższy. „Jestem synem panny Tekli — rzekł — oto skłádka moja na nagrobek. Skoro trzeba będzie dać więcej, służę zawsze”. Wyszedł i wyjechał zaraz do Krakowa.

Fakt ten odzwierciadla najlepiej przywiązanie sierot do tej, która wszystko dla nich poświęciła, a której postać zrosła się na zawsze z ukochanym przez nią Wilnem. Zrosła się z tradycją, krzywdą i bólem jego, jednym słowem z tem, co stanowi jego poemę i dostojęństwo.

Słaba, bezbronna kobieta wypowiedziała walkę cichą wszechwładnej przemocy rosyjskiej i—wyszła z tej walki zwycięsko,—jak wyszedł z niej cały naród polski.

Zofja Findeisenówna.

POBYT PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ W POZNANIU

Na Zamku Poznańskim, siedlisku buty i pychy Hohenzollernów, skąd panująca wszechwładnie stopa teutońska zgnieść miała polskość — powiewa sztandar orła Białego i gości Pan Prezydent Rzeczypospolitej!

Cały Poznań zamienił się w jedną wielką flagę narodową. Powiewają tysiące chorągiewek mniejszych i większych, z brokatu, jedwabiu, perkalu, papieru—na co kogo stać! Nawet tramwaje przystrojono małemi chorągiewkami o barwie narodowej.

Poznań gości Pana Prezydenta Rzeczypospolitej! Gości z całą wdzięcznością, za serdeczne zainteresowanie okazane niastu, sprawom jego, rozwojowi i wszystkiemu co dotyczy, najżywniejszych interesów Wielkopolski. Pan Prezydent przyjmowany licznymi bankietami w Ratuszu, Bazarze, Kasynie Oficerskim, odpowiada rautem wydanym na Zamku, który zgromadza niezliczone tłumy, podejmowane gościnnie przez Pana Prezydenta i Panią Wojciechowską.

Przed dostojną postacią jego biją pokłonem sztandary, w czasie wspaniałej parady wojskowej na Błoniach Grunwaldzkich. Odwiedza lotnisko i nową fabrykę ptaków powietrznych „Samolot”, asystuje pomimo niepogody dwom biegom wyścigów konnych, zwiedza Naramowice folwark państwowy dzierżawiony przez miasto, o parę, zaledwie kilometrów od Poznania położony.

Naramowice posiadające wspaniałe szkółki drzew owocowych na

przestrzeni kilkudziesięciu morgowej, dają schronisko sierotom, które wita ją Pana Prezydenta kwiatami i przyjmują podwieczorkiem wiejskim. W pracowicie rozłożonych dniach swego pobytu znajduje czas na zwiedzanie koszar, asystowanie na uroczystym posiedzeniu Izby Rolniczej, gdzie przemawia kilkakrotnie, w sposób wyrażający głębokie zrozumienie wyjątkowo ciężkiego momentu i przyrzeka rozpatrzenie spraw i potrzeb rolnictwa, celem podtrzymania go na drodze stałego rozwoju. Wreszcie zwiedza ogrody miejskie i dobra Kórnickie, niedawno, przez hr. Władysława Zamoyskiego, Skarbowi Państwa ofiarowane.

W czasie pobytu Pana Prezydenta w Poznaniu towarzyszy Mu Pani Prezydentowa Wojciechowska. Zaszczycą obecnością swoją bankiet na Ratuszu wydany, spędza dłuższą chwilę w Bazarze na Podwieczorku Czerwonego Krzyża, Zwiedza Szkołę Pielęgniarską pod kierownictwem p. dr. Zniniewiczówny, tak chlubnie się rozwijającą. Lokale Szkoły okazałe, jasne, czyste, elegancko i celowo umeblowane, są wymownym komentarzem do słów kierowniczk: „Przy organizowaniu Szkoły kierowaliśmy się zasadniczemi myślami. Pierwsza to higieniczne urządzenie, dobre i zdrowotne warunki, aby podtrzymać siły uczennic, które w okresie nauki, ciężko pracować muszą. Powtóre internat ma być przyjemny, uczennice winny w nim znaleźć drugi dom”. Stopień na jakim postawiono Szkołę Pielęgniarską, przynosi zaszczyt działalności Czerwonego Krzyża, temwięcej, że od 1921 r.; (rok założenia) szkoła utrzymuje się jedynie z ofiarności społecznej, nie mając żadnych trwałych podstaw materialnych, a pomimo to zasłużyła sobie na porównanie ze słynnym Nurse-home w Londynie

Punktem kulminacyjnym i głównym celem pobytu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Poznaniu jest otwarcie IV Targu Poznańskiego. W asystencji licznego grona miejscowych dostojników i gości, po wysłuchaniu mowy Pana Prezydenta miasta Poznania, przy akompanjamentie liczych syren, maszyn umieszczonych dokoła Wieży Górnośląskiej, bierze z rąk Starosty Grodzkiego, nożyczki i na znak otwarcia IV Targu—taśmę przecina.

☞ Rzut oka na IV Targ Poznański przedstawia się imponująco! Z punktu widzenia wytwórczości kobiecej wiele da się powiedzieć, jednak wobec kilku ciekawych konferencji, z tej dziedziny, łaskawie mi na piątek i sobotę wyznaczonych, zmuszona jestem odłożyć sprawozdanie do przyszłego tygodnia!

Wanda Dobrzańska

NA POWIETRZNYM SZLAKU

PANI FAURE-FAVIER w WARSZAWIE

Dziennikarka i lotniczka. W jednej osobie połączone dwa zawody, tylko zrzadka uprawiane przez kobiety; oba wymagające specjalnych uzdolnień, oba w nowoczesnym społeczeństwie mające znaczenie wysuniętych na forpoczty życia płacówek.

Szczupła, drobnej budowy, bardzo przystojna, elegancka paryżanka pani Luiza Faure-Favier, współpracowniczka „Le Journal” która bawiła w ubiegłym tygodniu w Warszawie, niezmiernie na pierwszy rzut oka nie zdradza swej oryginalnej indywidualności.

Przyleciała do stolicy Polski—jak do wielu innych stolic, samolotem, Nie dla przyjemności i nie dla zabawy, lecz dla kontynuowania rozpoczętych prac.

Piękny zawód obrała sobie pani Faure-Favier. Opowiada o nim prosto a z przejęciem.

— Jak to miło być zaproszoną przez kobiety—mówi mi z uśmiechem. Niezmiernie dla mnie sympatyczne jest przyjęcie, jakiego doznaję w Warszawie. Zaiscie—my kobiety powinnyśmy bardziej kultywować międzynarodową solidarność. — Często o tym myślę...

— Zaciekawia mnie, jak łączy pani obie swe specjalności, dziennikarstwo i lotnictwo?—dopytuję się.

— Przez wiele lat pracowałam w redakcjach paryskich i dopiero po wojnie zapoznałam się bliżej z lotnictwem. Odtąd odbyłam liczne podróże, przelatałam już kilka tysięcy kilometrów. Do nowego trybu życia połączyłam się z innymi z punktami, piękno i niewysłowiona poezja życia w powietrzu. Zachwyca mnie twarda i pełna trudów, egzystencja pilota. Trzeba zbliżyć się do widzenia, jak poetyczne jest życie pod obłokami...

Napisałam o niem książkę „Rycerze powietrza” (Les Chevaliers de l’Air).—Nie porzuciłam dziennikarstwa, a połączenie go z lotnictwem dało mi tylko nowe horyzonty i tematy. Myślę teraz o nowej powieści nadpowietrznej, która będzie próbą rekonstrukcji wstecz: jak ludzie np. za dwieście lat będą sobie wyobrażali naszą epokę, jak usiłowania i zdobycze nasze będą się przedstawiały przyszłym pokoleniom, jak patrząc będą na pierwsze sztuki powietrzne, które my zdobywamy dopiero...

Energja świadoma tych sił pracowitość i konsekwentne dążenie do celu, oto cechy, jakie podczas krótkiego zetknięcia się z p. Faure-Favier uderzyły mnie w jej charakterze,

I jeszcze jedno: przemiała, szczerą kobiecość. Nie bas-bleu, nie pedantka przemieniona w pół-mężczyznę, ani nie bezmyślna poszukiwaczka przygód. Kobieta nowoczesna, która zdobywcze swego intelektu i pracowitości opromienia wdziękiem wiecznej Ewy.

OCHRONKA IM. N. ŻMICHOWSKIEJ

W dawnej Ochronce Macierzy Szkolnej im. Narcyzy Żmichowskiej, w roku 1918 znalazło schronienie 24-ro dzieci, przywiezionych z Mińska przez R. Gł. Op. Początkowo R. G. O. a następnie Komisja Opieki Społecznej subsydjowały ten Internat, będący pod opieką dawnego zarządu Ochrony im. N. Żmichowskiej, obecnie jednak, cała egzystencja Internatu oparta jest na składkach opiekunów, dochodach z rent. etc. oraz na ofiarach, przysyłanych przez Polaków z Ameryki. Te ostatnie wpływają za pośrednictwem wielkiej naprawdę patriotki p. Antoniny Szumowskiej — Adamowskiej, która pierwsza umiała poruszyć serca Polaków za Oceanem i zainteresować szerszy ogół w Ameryce niedolą Polski podczas wojny światowej.

Po przyjeździe do kraju, dzieci-sierotki były bardzo mizerne i chorowały, teraz jednak, pomimo ciągłej walki z brakiem funduszy, zdołano je odżywić i wzmocnić. Dzieci porosły i rozwinęły się bardzo pomyślnie, uczą się w szkołach powszechnych i budzą nadzieję, że w przyszłości wyrosną z nich pożyteczni członkowie naszego społeczeństwa.

Ochronka im. Narcyzy Żmichowskiej mieści się przy ul. Rybaki 8. Jak wiadomo, dzielnicy tej często zagrażają powodzie wiosenne. W tym roku domek, gdzie mieści się Internat, ucierpiał bardzo. Potrzebne są natychmiast duże środki pieniężne, aby poczynić wszelkie konieczne naprawy, oraz zakupić żywność dla dzieci, które w obecnej chwili, mieszkając w wilgoci, powinny być lepiej odżywiane, aby uniknąć ciężkich następstw takiej egzystencji.

Stan rzeczy jest wprost rozpaczliwy: pieniądze z Ameryki mogą nadejść najwcześniej za kilka tygodni, a tymczasem dziatwie dolega chłód, grozi im głód i ostateczna nędza.

Opiekunowie Ochrony rzadko apelowali do ofiarności publicznej... Starali się zawsze przedłużyć egzystencję Internatu przy pomocy garstki życzliwych przyjaciół Ochronki. Wszyscy, którzy się nią interesowali dawniej, nie opuścili jej nigdy w potrzebie, ale obecna chwila jest groźna, wymaga ogromnego wysiłku i nakładów pieniężnych, a temu już kilkanaście osób dobrej woli poddać nie może. Do Was, Czytelniczki, zwracamy się z gorącą prośbą o spieszna pomoc. Każdy najmniejszy datek, to możliwość odsunięcia widma nędzy i głodu od tych biednych dzieciaków. Opiekunowie Ochrony proszą o składanie ofiar na rzecz Internatu do redakcji „Bluszczu”, wierząc, że społeczeństwo nasze nie da zmarnieć Internatowi, który przez szereg lat rozwijał się pomyślnie i zapewnia istnienie 24 dzieciom polskim.

W. Mł.

Na polach pracy i twórczości

ODEZWA DO KOBIEC POLSKICH.

Liga Obrony Powietrznej Państwa wydała następującą odezwę:

„Obywatelki! Położenie geograficzne Polski, wśród obcych i wrogich mocarstw i jej naturalne niczem niezastąpione granice wymagają, od społeczeństwa ciągłego wysiłku, ku utrzymaniu obronnego pogotowia całego narodu.

Wojna przyszłości rozegra się w powietrzu.

Niech nas nie zaskoczy niespodziewanie. Społeczeństwo musi być do tej walki przygotowane.

Znajomość lotnictwa wśród szerokich warstw społeczeństwa—zamiłowanie doń—uprawianie sportu powietrznego—stanowi pokład, na którym siła lotnicza Polski może się rozwinąć i zakwitnąć.

Ogromne postępy, jakie lotnictwo handlowe i sportowe poczyniło w krajach Zachodu, nie pozwalają nam na pozostanie w tyle.

Musimy energicznie kroczyć na drodze rozwoju naszego lotnictwa, a w tym pochodzie pomoc kobiety Polki jest niezbędna.

Liga Obrony Powietrznej Państwa zwraca się z gorącym apelem do Polek, aby w poczuciu doniosłości sprawy zechciały poprzeć usiłowania nasze.

Niech każda Polka zapisze się do Ligi Obrony Powietrznej Państwa i wciągnie doń swego męża, ojca, brata i syna.

Tylko wspólnym potężnym wysiłkiem doprowadzimy do potęgi Państwa.

Komitet Stołeczno - Wojewódzki L. O. P. Warszawa, Senatorska 14”.

Tu dodać należy, że w tej chwili stosunek naszych sił lotniczych, do sił naszych wrogów przedstawia się zgoła niewesoło.

Rosja zbudowała już 2 tysiące samolotów wojennych, Niemcy w każdej chwili mogą niezliczone swoje aparaty powietrzne pocztowe, handlowe, komunikacyjne przerobić na statki wojennego typu.

Wobec tego, otwiera się przed nami konieczność nowego wysiłku i należy spodziewać się, iż apel do kobiet polskich nie minie bez echa.

W KLUBACH DLA DZIEWCZĄT PRACUJĄCYCH

Doskonała myśl podniesienia życia kulturalnego, uspołecznienia i obywatelnienia szerokich mas kobiecych przez tworzenie klubów towarzyskich dla kobiet pracujących, czy to umysłowo, czy fizycznie, zaczyna się u nas urzeczywistniać.

Zaznaczmy odrazu, że to są próby, pierwsze kroki.

Koło Polek posiada w Warszawie dwa lokale klubowe: na Krak. Przedmieściu 99 i na Pradze przy ul. Tarchomińskiej 12. Pięć grup Klubowych gromadzi się na Krak. Przedmieściu, 4 na Pradze, razem około 300 dziewcząt korzysta wieczorami (od 7-9) z kulturalnych rozrywek i zabaw.

Seans klubowy, jeśli się tak wyrazić można, podzielony jest zwykle w ten sposób, że pierwszą godzinę poświęca się zajęciom poważniejszym: odczyty z przezroczami, pogadanki, praca ręczna (np. przygotowywanie chorągiewek, na uroczystości 3-go maja, szycie kaftaników dla ubogiej diatwy z przytułków) przy akompaniamencie głośnego czytania, śpiew chóralny, deklamacja, próby teatru amatorskiego i t. p.,—drugą godzinę wypełniają tańce, gimnastyka, gimnastyka rytmiczna i t. p. rzeczy, czyniące zadość, odczuwanej przez kobiety miejskie potrzebie ruchu.

Członkinie klubu, podzielone są na grupy dorosłych, dorastających i dzieci.

Organizowane wedle wzorów amerykańskich i angielskich grupy klubowe, posiadają t. zw. samorząd. Wybierają z pośród siebie przewodniczącą, skarbniczkę i sekretarkę grupy. Na zebraniach ogólnych układa się plany zajęć klubowych, rozporządza wpływami kasowymi, uchwała różne akcje społeczne (np. urządzenie święconego dla dzieci w przytułku) i t. d.

Kieruje życiem Klubu opiekunka, której zadanie to powierza zarząd sekcji klubowej Koła Polek. W stosunku do samorządu grupy, odgrywa ona rolę ciała doradczego jedynie. Wistocie jest, a przynajmniej powinna być, duszą całej akcji. Kierowniczkę grup klubowych, otrzymują wynagrodzenie zastosowane do norm, przyjętych na kursach dla dorosłych.

Zewnętrzne, że tak powiem, warunki pracy tej są fatalne. Mały pokój, o brudnych nagich ścianach, oto cały lokal klubowy na Krak. Przedm. Skarbem jego jedynym jest pianino. Ani biblioteki, ani czytelników, ani stołu, przy którym możnaby było czytać, pisać listy, gawędzić, żadnych gier, żadnych ilustracji, nic z tego, czego spodziewałby się można w klubie towarzyskim, czy „świeclicy”, którą to nazwę, jako swojską, proponują niektórzy.

Oczywiście, przyczyną tych braków jest brak pieniędzy.

Natomiast jest tu, ...dusza.

Młoda kierowniczką paru grup bawi się z dziewczętami, niby starsza siostra, wysłuchuje ich zwierzeń, uszlachetnia swoim wpływem: rozsądna, baczna, taktowna. Takie przynajmniej wrażenie odnosi zwiedzający świeclicę: I tak być musi. O dodatniej jej roli świadczy sympatja, jaką widocznie darzą ją klubistki, świadczy swobodne, a przecież wysoce kulturalne zachowanie się tych dziewcząt, po-

chodzących ze środowisk o małej kulturze.

Praca rozpoczęta, ale niema ludzi, którzyby chcieli przyjść z pomocą, rozwinąć akcję, udoskonalić. Czyżby typ społecznicy — ginął w Polsce?...

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

KONGRES KOBIECY W WASZYNGTONIE.

Międzynarodowa Liga Kobięca organizuje w pierwszej połowie maja Kongres Kobięcy w Waszyngtonie pod hasłem „Stosunek wzajemny Ameryki do Europy”. Dyskusja ma się toczyć nad kwestją rekonstrukcji Europy po wojnie światowej i nad sprawą udziału Ameryki w nowopowstających zagadnieniach polityki międzynarodowej.

Inicjatorce Kongresu wychodzą z założenia, że w obecnej sytuacji światowej interesy Ameryki i Europy są ściśle ze sobą związane i powinny iść po jednej linii, zarówno pod względem politycznym, jak i ekonomicznym.

POLICJANTKI LONDYŃSKIE.

W Londynie powstał ochotniczy oddział policji kobiecej, zorganizowany przez panią Hamilton, który ma na celu obronę młodych kobiet i dziewcząt napastowanych przez zbyt natrączywych lowelasów londyńskich.

Policjantki-ochotniczki są trenowane specjalnie w boksie i „dżudżitsie”, wobec czego umieją doskonale zręcznym chwytem ubezwładnić najsilniejszego przeciwnika. To też stały się już one prawdziwym postrachem t. zw. „moshers”, czyli jęmościów którzy w stanie trzeźwym czy też podochoconym lubią zaczepiać, powracające nieraz późno w nocy do domu robotnice londyńskie. Na widok wyłaniającej się z mroku policjantki, niefortunny donżuan nie czeka zwykle na dalszy rozwój wypadków, lecz po prostu bierze nogi za pas i stara się schronić czemprędzej przed czujnym okiem agentki władz bezpieczeństwa.

CZESZKI PRZECIWKO ROZWODOM

Grono znanych działaczek społecznych w Czechosłowacji postanowiło założyć stowarzyszenie, mające na celu walkę z mnożącą się epidemią rozwodów, oraz opiekę nad kobietami, które na skutek rozwodu lub opuszczenia przez męża znalazły się w ciężkim położeniu materialnym i moralnym.

Wygłoszony przez nie „Apel do społeczeństwa czesko-słowackiego w sprawie rozwodów” mówi między innymi:

„Niebawym wzrost spraw rozwojowych staje się dziś już prawdziwą klęską nie tylko dla znacznej ilości kobiet, którym zagrażają straceniem w przepaść niedoli materialnej i rozpacz, lecz zagraża przedewszystkiem podstawom wychowania moralnego młodzieży i dzieci naszych. Rozwody bowiem niszczą i podkopują świętość ogniska rodzinnego, które powinno być dumą i najcenniejszym skarbem pomiędzy zdobyciami moralnymi cywilizowanej ludzkości.

„W przeciągu ostatnich kilku lat zostało ogłoszonych przeszło 60.000 wyroków rozwodowych, a liczba ich wzrasta z dniem każdym. Społeczeństwo musi się zdobyć na akt samoobrony—sprawa jest niezmiernie paląca i niecierpiąca zwłoki!”

Odezwa podpisana jest nazwiskami pań: Aupie, Micak, G. Mune i W. Zusek.

ODZNACZENIE ZA ZASŁUGI.

W paryskim „Foyer” kobiecym odbyła się temi dniami uroczystość wręczenia orderu Legji Honorowej (Légion d'Honneur) pannie Delagrance znanej działaczce społecznej z czasów wielkiej wojny, która obecnie zajmuje wysokie stanowisko w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej.

P. Delagrance przez cały czas wojny światowej prowadziła niezmiernie intensywną pracę w dziale opieki nad robotnicami francuskimi, specjalnie poświęcając się sprawie higieny i wychowania moralnego dzieci robotniczych. Energja jej i poświęcenie doprowadzały do rezultatów wprost cudownych. Terenem jej działalności były przedewszystkiem wielkie fabryki, zatrudniające znaczną ilość robotnic, szczególnie w dziale t. zw. przemysłu wojennego, jak np. fabryka amunicji w Bourges, gdzie pracowały krocie robotnic francuskich.

Po zakończeniu wojny p. Delagrance nie porzuciła swojej pracy, poświęcając się w dalszym ciągu walce ze wszystkimi klęskami, trapiącymi ubogą ludność francuską, szereg ludzi na terenach zniszczonych przez wojnę. W Lille np. zorganizowała niezmiernie energiczną akcję ratowniczą celem zapewnienia dostatecznego odżywiania i należytych warunków higienicznych tamtejszej ludności a zwłaszcza dzieciom wyniszczonym przez straszliwe lata wojny.

Umiejętna i pełna poświęcenia jej działalność zwróciła na siebie uwagę rządu francuskiego, który powierzył jej stanowisko kierowniczką i inspektorką służby zdrowia publicznej i opieki społecznej.

Profesor Calmelte w imieniu Ministerstwa Zdrowia i Opieki wygłosił uroczyste przemówienie, w którym podnosił zasługi szlachetnej pracownicy dla dobra społeczeństwa, poczem udekorował ją własnoręcznie orderem „Legji Honorowej”.

TURCZYŃKI A ...TRAMWAJE.

Turcja uczyniła już ostatniemi czasy niejeden krok na drodze postępu; kobiety tureckie wyzwalały się już coraz bardziej z pęt owej niewoli, w którą zakuty je przed wiekami religia i obyczaj muzułmański. A jednak... istnieje tam jeszcze cały szereg zwyczajów, nie przypominających niczem zwyczajów cywilizowanej Europy.

Oto np. we wszystkich tramwajach Konstantynopola znajdują się oddzielne przegródki, zaopatrzone w firanki, a przeznaczone wyłącznie dla kobiet skoro tylko jakaś „Mamum“ (dama turecka) wejdzie do tramwaju, zajmuje ona miejsce w tej przegródce, a konduktor zasuwa szczelnie firanki, odgradzając ją w ten sposób od publiczności męskiej.

Nowy rząd Kemala-paszy, uważając ten zwyczaj za przestarzały, chciał znieść owe przegródki i zasłony. Reforma ta jednak wywołała takie wrzenie wśród starych Turków, że protesty ich obito się głośnie echem o Zgromadzenie Narodowe w Angorze, gdzie minister spraw wewnętrznych musiał złożyć wyjaśnienie w tej kwestji. Dopiero uroczyste zapewnienie jego, iż miejsca specjalnie zarezerwowane dla kobiet zostaną nadal utrzymane, zdołało uspokoić wzburzone umysły. Jeden z konserwatywistów zawołał: „Niechże nas Bóg broni od tego nieszczęścia, abyśmy mieli ujrzyć kobiety nasze odarte z zasłon ich skromności i cnoty“.

WNUCZKA SARY BERNARD.

Pani Werneuil, wnuczka słynnej artystki Sary Bernard, wstępuje podobno w ślady swej babki, po której odziedziczyła talent sceniczny. Młodziutka ta artystka rozpoczęła narażenie swą karierę sceniczną od... kine-matografu. Znawcy przepowiadają jej wielką przyszłość.

P. Werneuil rozwiodła się niedawno z mężem swoim, znanym autorem Louis de Werneuil i zarabia na swe utrzymanie, grając w kinematografie oraz pisząc ładne wiersze, które są rozchwytywane w salonach paryskich.

PREMJUM DLA NAJCNOTLIWSZEJ.

Zmarły niedawno działacz społeczny, obywatel miasta Turynu we Włoszech, Paolo Bainotti, zapisał cały swój majątek na cele dobroczynne. Między innymi pozostawił magistratowi m. Turynu legat następujący:

Ustanowi się „premjum dla najcnotliwszej“ z pośród mieszkanek miasta Turynu, które ma być wypłacane corocznie młodej dziewczynie z rodziny robotniczej lub włościańskiej, urodzonej i wychowanej w Turynie, niezamężnej, w wieku lat 20, która będzie uznana za najcnotliwszą,

najpracowitszą i najprzykładniejszą w życiu osobistym i rodzinnym.

Wyboru najgodniejszej z pomiędzy dziewcząt, nadających się do nagrody, dokonywać będzie specjalna komisja.

Inicjatywa doprawdy godna naśladownictwa w tych czasach, kiedy moralność, pracowitość i cnoty domowe zdają się wielu osobom przestarzałymi i godnymi pogardy.

Z. B.

ZOFJA HANUM.

Zofja Hanum, żona Saada Zagh-loul, lidera nacjonalizmu egipskiego, młodsza o 25 lat od swego męża, bardzo wykształcona, postawiła sobie za cel, zdobycie kobiet egipskich, dla idei nacjonalizmu narodowego i w zupełności cel ten osiągnęła.

W r. 1909 stworzyła ona kobiecy komitet Wafd, t. zn. Ligę niepodległości narodowej. Gdy w r. 1921, władze angielskie skazały Zaghloula na deportację, Zofja Hanum nie przyjęła pozwolenia towarzyszenia mężowi i, zebrawszy u siebie żony innych przywódców narodowych, deportowanych wraz z Zaghloulem, oznajmiła im, iż odtąd sama kierować będzie ruchem anglofobskim. Nazajutrz, już po wyjeździe wygnańców, Z. H. zorganizowała bojkot towarów angielskich.

Przebiegała ona od rana do nocy ze swemi przyjaciółkami ulice Kairu i przemawiała w sklepach do kupujących, którzy przeważnie pozostawiali swe zakupy i opuszczali sklep. Anglicy kpili sobie z początku z tych „sufrażystek arabskich“, wkrótce jednak spuścili z tonu i bojkot ich towarów, który rozszerzył się na wszystkie miasta Egiptu, był w rzeczywistości przyczyną zmiany polityki angielskiej w Egipcie.

Zofja Hanum była od 27 lat współpracowniczką Zaghloula tak, jak Latife Hanum jest współpracowniczką Kemala. — Feminizm egipski jednak jest bardziej konserwatywny, aniżeli feminizm turecki. Zofja Hanum nosin arodowy strój głowy zwany „habara“, i nie wychodzi nigdy na ulicę bez zasłony.

GHAZI MUSTAFA KEMAL JEST FEMINISTĄ.

Pomimo wielkiej popularności, jaką się cieszy zwycięzca Greków, Mustafa Kemal pasza, ludzie dobrze poinformowani upewniają, iż stworzył on sobie wielu nieprzejednanych wrogów, nietyle przez swe polityczne idee, co dzięki stanowisku swemu w kwestji kobiecej. — Ghazi Mustafa Kemal jest feministą; chce on znieść poligamię i harem, kobietę zaś wschodnią uczynić równą mężczyźnie. Jest to coś, czego ortodoksi nie mogą mu wybaczyć.

Kiedy żona jego, Latife Hanum, przybyła po raz pierwszy do Angory, wysiadła z wagonu w kostjumie do konnej jazdy, według ostatniej mody londyńskiej, zebrany tłum, oburzony

tem do żywego, zachował milczenie, które w Turcji, jak i wszędzie, jest nauczką dla panujących.

MłodoTurcy byli bardziej przeczorni. W r. 1909 w Kons-polu kilku francuzów zostało zaproszonych na obiad do jednego z ministrów—młodoTurka.

„Znacie panowie — oświadczył im minister — moje zachodnie pojęcia, będziemy dziś przy obiedzie w towarzystwie dam“. Uprzednio jednak umieścił służbę przy wszystkich wejściach, zamknięte na okienice okna, zawiesić kazał ciężkimi portjerami, poczem dopiero wprowadzić kazał swoją matkę i żonę, które weszły całe drżące. — Przez cały czas obiadu nie odezwały się one ani słówkiem i kryły twarze za serwetkami, goście zaś starali się nie patrzeć w ich stronę.

Ś. † P.

ZOFJA HARTINGH

Ś. p. Zofja Hartinghowa była kobietą pełną dobroci i rozumu. U niej serce i rozum były al pari. Jedno nie przekraczało drugiego, zgodną i wspólną sobie przynosząc pomoc w życiowej pracy. Serce było ogniskiem oświecającym rozum, ten wsparty roztropnością nie błądził, ale kierował działalność siłą ducha, zaczerpniętą z serca. Wesołość ś. p. Zofji objawiała się dowcipem, uprzejmem obejściem, a nieprzyjaciółką umiała być tylko nuda, która nigdy nie zagościła tam gdzie przebywała ta pełna powabu niewiasta. Uczynność jej granic nie miała, nie była w stanie odmówić przysługi. Wiedziała dobrze, że miłość względem bliźniego nie powinna się rozpraszać tylko drobną monetą uprzejmości, ale winna być czujną, aby poszkodowanemu lub cierpiącemu być zawsze gotową do poświęcenia. Ten urok nieustannej dobroci, bił z jej twarzy i nadawał szczególny powab jej rysom, słodkiemu spojrzeniu i uśmiechowi pełnemu czaru, który był miłym i zarazem figlarnym i rzeczywistą antytezą tkliwości.

Zofja Hartingh była prawdziwym typem kulturalnej Polki, powabnej i cnotliwej, żywej i zrównoważonej.

We wsi rodzinnej Państwa Bielskich, w Giebuttowie przyszła na świat ś. p. Zofja w r. 1852. Przy boku wykształconych rodziców i rozumnej matki, wychowanie odebrała staranne i w najwyższym stopniu kulturalne. Dzieckiem była, gdy do domu rodzicielskiego, przywieziono ранego powstańca młodego Konstantego Hartingha, który w kilka lat później złączył się z nadobną i młodziutką Zofją węzłem małżeńskim.

Gdy państwo Hartinghowie zamieszkali w Warszawie, tam Zofja rozwinęła promieniującą naokół działalność. — Pierwsza pomyślała o zaopatrywaniu ubogiej ludności w potrzebną odzież, i rozdawnictwo odzieży za jej inicjatywą zostaje stworzone. Potem stoi na czele ochrony Zbawiciela, która za jej staraniem, przemieniona na dom pracy, daje sierotom sposobność do życia przy uczciwym zarobku. Usta mówią z pełności Serca, rzuca Pismo święte, — ś. p. Zofja odpowiadała powołaniu wewnętrznemu biorąc pióro do ręki. Układa książeczkę do nabożeństwa z wzniosłymi modlitwami, wianankę Majową z głębokimi rozmyślaniami. Gromadzi później wzniosłe myśli mędrców i wielkich pisarzy tyjące, się duszy i świata niewidzialnego, przepłata je swojemi i tworzy piękne dzieło „Ku Światłu“ które ulepsza i ducha podnosi. „Wieczorne blaski“ są dalszym jej utworem. Tłómaczyła powieści z angielskiego przeważnie dla młodzieży.

Nurtowała ją od paru lat choroba, mimo to nie ustawała w pracy... Do ostatniej chwili była czynną. 20 lutego zasnęła w Panu! Cześć jej pamięci!

M. z Przędziwieckich Walewska.

na wierzch takie same spodenki, dobrze dopasowane i na guzikach z perłowej masy u dołu bluzeczki przyszytych, przypięte: (takie bluzeczki robi się zupełnie gładkie, bez żadnych zakładek, u małych chłopców mogą być krótkie rękawki). Barwny krawat, na kokardę związany, dopełnia tego skromnego, a bardzo ładnego ubranka.

Główki w lecie są zazwyczaj obnażone. W razie chłodu, lub zbyt ostrej operacji słonecznej, dla chłopców, najładniejsze są bereoty granatowe z czarną taśmą, albo czarne słomkowe, lub lakierowane kapelusze z dużym rondem. Dla dziewczynek wszelkiego rodzaju budki, małe i większe klosze, wreszcie zawsze śliczne i wdzięczne pasterki, a to zależne od wieku i wzrostu.

Obowiązkiem każdej matki jest uczyć dzieci od najmłodszych lat czystości, porządku i dbałości tak o swój wygląd, jak i rzeczy do nich należące. Dziecka nie wolno ubierać w domu w wyszarżale, zniszczone i brudne nieraz rzeczy, chowając stroje na zaprezentowanie między ludźmi. Niech lepiej niema tych stroi wcale, a niech będzie zawsze ubrane starannie.

Od wstania, aż do położenia się na wieczorny spoczynek, powinno dziecko wyglądać tak, aby w każdej chwili wśród ludzi pokazać się mogło, a nie będzie wtedy kobiet, które uważają za godny domowego ogniska wyplamiony szlafrok, przydeptane pantofle i wiszące niedbale kosmyki włosów, nie będzie mężczyzn, zasiadających do stołu bez kołnierzyka i marynarki, a z życia naszego domowego, zniknie wiele rozdzźwięków, o bardzo nieraz poważnych następstwach.

Garderoba dziecka niech będzie skromna, ale nie wolno aby była zaniedbana. Przy szywanie na dziecku poobryzanych guzików nieraz nawet nitką odmiannego koloru, zapinanie na agrafki i szpilki, kładzenie dziurawych pończoch, bielizny z poobrywanymi hafcikami, jest karygodne; uczy niedbalstwa, oswaja z nieporządkiem, a żadna matka, ani wychowawczyni, niema prawa zapominać, że mężczyzna nieporządny, to najczęściej, przekleństwo jednej kobiety, ale nieporządna i niedbała kobieta, to przekleństwo i zguba całej rodziny i takich nam wychowywać nie wolno!

W.

Wskazówki praktyczne

J A J A. (Zakończenie)

Omloty, po jajecznicy i jajach sadzonych należą do najbardziej rozpowszechnionych potraw z jaj, można je robić w trojaki sposób. Jaja całe ubija się mocno w garnku, łyżką lub trzepaczką, wylać na rozegrzane, (lecz nie zrumienione) na patelni masło, kiedy się jaja zetną przewracać jedną połowę na drugą, aby cały omlęt miał kształt pieroga i natychmiast podać, lub też żółtka ubić oddzielnie, dodając do nich na każde dwa jaja łyżkę śmietanki, czy chociaż dobrego mleka, białka ubijać oddzielnie na sztywną pianę, mieszać razem, wylewać na obficie roztopione na patelni masło, gdy się omlęt z dołu zrumieni, a wierzch zetnie, zwiąć nożem jak duży pieróg, lub też podnosić nożem z obu stron, (co się nazywa po francusku „en porte — mauteau”) — w ten sposób się robią najdelikatniejsze omloty. Nakoniec omloty po

wiejsku robią się w sposób następujący: żółtko się ubija w garnku, dodając na [każde dwa żółtka łyżeczkę herbatnią mąki pszennej, dolewa tyle mleka, aby ciasto było nieco gęstsze niż na naleśniki, białka bije na sztywną pianę, mięsza z ciastem, dalej smaży jak zwykle, jeżeli starannie jest robiony, taki omlęt jest też wyborny. W każdym razie, czy omlęt ma być podany bez nadzienia, czy ma mieć nadzienie słodkie, czy ostre, zawsze należy jaja nieco osolić przed smażeniem, jednak tak mało, aby smaku soli nie było. Omloty na słodko przekłada się konfiturami, powidłami, jabłkami lub śliwkami uduszonymi z cukrem, lub też posypuje grubo cukrem, polewa łyżką rumu czy araku i zapala w chwili podania do stołu. Najbardziej rozpowszechniony omlęt „aux fines herbes” nadziewa się następującą masą: kilka pieczarek, oczyszczonych i pokrajanych w paski przesmażyć w łyżce masła z garstką drobno pokrajanej hiszpańskiej lub innej nieostrej cebuli, dodać sporą garstkę koperku i pietruszczki zielonej, posiekanej, osolić, nieco popieprzyć, położyć na środek gotowego omlętu i złożyć go w pieróg, lub też podciąć nożem z obu brzegów ku środkowi, zsunąć ostrożnie z patelni na talerz lub półmisek i natychmiast podawać, — omlęt stać nie powinien, opada i smak traci. Zamiast „fines herbe”, możemy nadziać omlęt szynką surową lub gotowaną pokrajaną w cienkie plasterki, szparagami pokrajanymi w kostkę i ugotowanymi w wodzie z solą i łyżeczką cukru. Szparagi należy przed użyciem wymieszać z łyżeczką dobrego masła; nerki cielęce pieczone lub duszone, pokrajane w cienkie plasterki służą za wyborny dodatek do omlętu, makaron włoski połamany w drobną kostkę, zmieszany masłem i grubo osypyany ostrym serem, grzyby prawdziwe smażone z cebulą lub duszone w maśle, pomidory pokrajane w grube plastry, kawałek pasztetu z wątróbki lub zwierzyny, wszystko to są odpowiednie i smaczne nadzienia do omlętu. Omlętów nigdy nie należy robić zbyt dużych, jeden omlęt z dwóch do pięciu jaj jest najlepszy, potrzebując większej ilości, należy smażyć kilka mniejszych omlętów oddzielnie, duży omlęt nie daje się ładnie zwinąć, ani równo usmażyć, spód może już się palić, w górze się jeszcze nie ścina. W robieniu dalszych pulchnych omlętów należy nabrać nieco wprawy, są kucharki, których nigdy, przez lata całe, nie można nauczyć zrobienia dobrego, pulchnego omlętu.

Na zakończenie daję dwa stare bardzo, wypróbowane latami przepisy:

Jaja po trębacku: pół kwarty wina czerwonego i kwaterkę wody wlać w rondel, włożyć osiem niedużych cebul obranych, kilka ziarn pieprzu i ziela listek, dusić aż cebula zmięknie. Dwie łyżki mąki i dużą łyżkę masła dodać do rumu, ugotować razem uważając aby się nie uformowały kluski. Zagotować wodę z octem i solą, spuszczać na nią jedno po drugim osiem jaj, gdy się białko zetnie wyjmować łyżką durszlakową i układać na półmisku, naokoło obłożyć cebulami uduszonymi w sosie, sos precedzić przez durszlak na jaja, (aby liść, pieprz i ewentualnie kluski pozostały na durszlaku), półmisek obłożyć około grzankami z bułki zrumienionymi w maśle i gorące podać do śniadania.

Jaja z serem: ćwierć funta ostrego sera szwajcarskiego lub parmezanu utrzeć grubo na tarce. Z dużej łyżki mąki, takiejże łyżki do-

brego masła i półtorej szklanki mleka robi się zawieszisty sos, jak na bechamel. Osiem do dziesięciu jaj ugotować w koszulkach, (t. j. aby białko było twarde, a żółtko pozostało miękkie) można do tego użyć jaj pasztetowych, t. j. ugotowanych w wodzie z octem. Półmisek wysmarować masłem, układać jaja, osypać połową sera, polewać sosem, na to kłaść drugą połowę sera, osypując obficie bułeczką, kładzie się kilka małych kawałeczków masła i wstawić w bardzo gorący piec na minut kilka dla zrumienienia. Podaje się bardzo gorące na tym samym półmisku.

Rosyjska „Droczena” Rozbić mocno w garnku sześć jaj, wsypać w to ćwierć funta mąki, osolić, wymieszać starannie, wlać szklankę śmietanki, wybić trzepaczką aż się z lekka zapieni, (około pół godziny). Na głębokiej patelni, wpuścić dużą łyżkę masła, wylać na to jaja i wstawić do pieca. Gdy się podniesie i zrumieni podaje się na tej samej patelni do stołu.

„Grzybek” litewski. Pięć żółtek utrzeć z czterema łyżkami mąki i łyżką cukru, wlać filiżankę mleka lub nieco mniej wody, utrzeć na gładką masę. Z białek ubić sztywną pianę, zmieszać z jajami. Na głębokiej patelni ubić sporo masła, wylać na to masę, smażyć na wolnym ogniu, — gdy się z jednej strony zrumieni, przewrócić na drugą, gdy się i druga zrumieni, wyłożyć na półmisek i osypać cukrem z cynamonem. Zamiast smażenia, można ten grzybek upiec pod blachą, przewracanie jest wtedy zbędne.

Pani Elżbieta.

KUCHNIA

Rzadko się u nas spotyka zwłaszcza w miastach, szczerze i prawdziwe zamiłowanie pań-gospodyń do utrzymywania ładu, czystości i poniekąd wykwintnego wyglądu kuchni. Mało zdajemy sobie sprawy z tego, jak wiele chorób żołądkowych powstaje wskutek niedozoru i brudów naczyń kuchennych, oszczędności na mydle i lekcważeniu mycia rąk. Domy skądinąd zasobne, w których stać na wszystko, uważają za zbytek, bez którego obejść się można, kupienie aluminiowych rondli, częste bielenie miedzianych, zaopatrzenie się w większą ilość ścierek i t. d. i t. d.

I tak przeciętna „nasza kuchnia” jest obrazem nędzy i rozpacz. Kilka rondelków emaljowanych, obitych i wyszczerbionych, będących jedną z najczęstszych przyczyn zapalenia ślepej kiszki t. zw. deska bardzo wątpliwej czystości, na której się sieka mięso, kraje, chleb, pieczeń, cebule, słowem wszystko — jedna ścierca też „do wszystkiego” i druga do podłogi będąca zbiornikiem wszelkich mikroobów — oto jest zawartość przeciętnej kuchni. Zanik poczucia estetyki, odpowiedzialności za zdrowie rodziny, zamiłowanie do tej dziedziny pracy kobiecej, do której, zwłaszcza dzisiejsze młode gospodie, odnoszą się z lekceważeniem, zostawiając na łaskę i opiekę służącej, dowodzące, że za oszczędzone pieniądze na kuchni i gospodarstwie lepiej jest kupić kapelusz. Wygląd kuchni, sprzętów, wytworna ich czystość są dowodem stopnia kultury, przynoszą chlubę pani domu która, połączyć umie swe obowiązki z dbałością o gospodarstwo. Do szkoły kucharskiej uczęszczać powinno nie tylko kandydatki na kucharki — ale panny z towarzysztwa, które obok znajomości literatury, sztuki

etc. powinna znać się na gotowaniu, robieniu zapasów, przyrządzaniu potraw smacznych, zdrowych a oszczędnych, przedewszystkiem zaś wnikać w każdy szczegół, pamiętając, że najważniejszym warunkiem zdrowia jest — czystość.

Maszynki do mięsa należy wymyć jak najstaranniej natychmiast po użyciu gorącą wodą z bielidłem i szczoteczka ostrą.

Formy do budyniów po umyciu wysuszyć na blasze nie zamykając, aby nie nabrały przykrego zapachu.

Tarki wymyć w ukropie, o ile stępieją trzeba do każdej dziurki włożyć ówieczek i lekko młotkiem uderzyć.

Moździerze suszyć starannie, aby się nie tworzył grzynszpan.

Widelce i noże myjąc po śledziu, cebuli i t. p. trzeba natrzeć musztardą w proszku rozrobioną z wodą. Przykry zapach zaraz znika.

Rondle alumijowe najlepiej myć rozczy-nem z 3 łutów boraksu, kwarty wody — kilku kropel amonjaku. Lewnątrz czyścić mialką kredą z wodą.

Stoły, stolnice szorować wodą z ługiem. Służące powinny być wdrożone do czę-stego mycia rąk szczotką z mydłem.

Niezbędne materiały do czyszczenia kuchni:

- 1) Mydło zwyczajne i szare.
- 2) Soda.
- 3) Butelka ługu i kwasu siarczanego do szorowania zlewu.
- 4) Proszek do noży, widelców i miedzi.
- 5) Bardzo suchy, mialki piasek.
- 6) Stare gazety do wycierania spodów rondli.
- 7) Kreda, amonjak.
- 8) Ścierki i szczotki.

Na gospodarstwo składające się z 6-ciu osob trzeba liczyć tygodniowo przeciętnie ścierek: 4 do szklanek, 7 do wycierania talerzy, 2 do noży i widelców, 4 do pyłów, 2 do podłóg, 3 do rondli, 2 do wycierania rąk.

Kosze używane na rynek muszą być często myte i suszone na powietrzu.

Patelnię szorować mialkiem popiołem z solą. Po wysuszeniu natrzeć słoniną, a przed użyciem wymyć.

Zbytecznem jest dodawać, jak pożądanym jest zewnętrzny wygląd służącej, schludny, czysty i staranny. Bosonogie kocmołuchy w dziurawych, brudnych fartuchach, rozczochrane są uosobieniem niechlujstwa i wyglądem swoim świadczą o stopniu kultury swojej chlebobawczyni.

OPIS SUKIEN I ROBÓT DO Nr. 19

1. Ubranko dla chłopczyka od lat 3 do 5 z płócienka w paski ponsowe z białym. Kołnierzyk, pasek i mankiety białe.

2. Ubranko z szelkami dla chłopczyka od lat 3 do 7 z niebieskiego płótna, przybrane guziczkami z perłowej masy.

3. Sukienka dla dziewczynki od 4 do 8 lat z woalu ponsowego, przybrana jedwabiem ponsowym w białe paski.

4. Fartuszek z białej piki haftowany w ponsowe wisienki.

5. Sukienka z białej piki, zapięta na guziki z perłowej masy,

6. Sukienka jednostajna z majteczkami dla małego chłopczyka z niebieskiego płócienka, przybrana szlaczkiem deseniowym.

7. Sukienka dla dziewczynki od lat 6 do 10 z szarego welwetu. Szarfa z aksamitki amarantowej.

8. Sukienka dla dziewczynki od lat 6 do 10 z lila woalu, wykończona fiołkową taftową wstążeczką.

9. Szlafrok z białej flanelki, dziergany i wyszywany jedwabiem niebieskim.

10. Szlafrok z satyny deseniowej i gładkiej.

11. Czepeczek z żółtej organdiny, wykończony falbanką z koronki. Grochy haftowane i wstążeczka czarna.

12. Czepeczek z lila markizety i szarej koronki.

13. Szlafrok z rozciętemi rękawami, z satyny deseniowej.

14. Szlafrok z ciemnego woalu.

15. Suknia dla młodej panienci z białego odpasowanego haftu. Szarfa z tafty szmaragdowego koloru.

16. Pelerynka dla dziewczynki od lat 5 do 10, robiona na drutach z granatowej wełny.

17. Pyjama z francuskie satyny koloru niebieskiego, wykończona plisami z satyny piaskowej.

18. Paltocik i czapeczka dla chłopczyka od lat 4 do 8, robiona szydełkiem z wełny popielatej i ponsowej.

19. Sukienka dla młodej panienci z żółtej markizety. Falbanki wykończone przeciętą mereżką, aksamitka i haft czarne.

20. Bluzka z markizety, szyta w zakładeczki. Falbana plisowana, kokarda z czarnej aksamitki.

21. Bluzka z z zefiru, wykończona ciemną plisą.

22. 23. Ścieg szydełkowy na paltocik № 18.

24. Ścieg na druty do № 16.

25. Bluzka z białego opalu. Falbany haftowane.

26. Matinka z fularu deseniowego. Falbanczka w jednym kolorze.

27. Wzór na teczkę. Haft kolorowy na szarem płótnie.

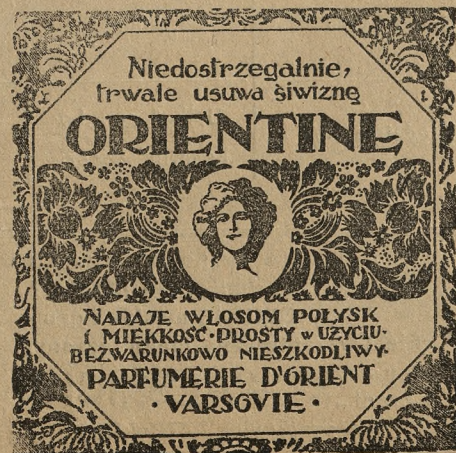
UWAGA: Powiększone wzory robót i formy bibułkowe sukien podanych w dodatku mōd nabywać można w Administracji „Bluszczu.”

KORONKI, HAFTY, MARKIZETA, OPAL, TIOL i t. p.
TOWARY BIELIŹNIANE poleca
J. WILLIMEK
Poznańska 21 m. 38, parter tel. 115-55.
od 11 do 6.

Tow. Akc. Fr. KARPIŃSKI
w Warszawie.
POLECA: O PRZYJEMNYM ZAPACHU
Mydło od łupieżu
niszczy łupież, wzmacnia cebulki, doskonale działa na porost włosów.

NEO-FOSFATYNA WENDY
zdobyła sobie uznanie jako najlepsza mączka odżywcza dla dzieci, starców i rekonwalescentów.
95 Skład Apteka WENDY
Krak. Przedm. 45. w Warszawie
ZNAĆ WSZĘDZIE

BARWNIKI DO DOMOWEGO FARBOWANIA.
ATRAMENTY
92 „KOLORYT”
ULTRAMARYNA. PASTA DO OBUWIA



Reminiscencja z polowań z puhaćcem czyli „Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle”.

W latach 1893 i 94 istniała plaga nawiedziła pow. błoński. Nieprzebrane ilości różnego rodzaju skrzydlatych drapieżników zalały okolicę, czyniąc wśród zwierzyny i ptactwa domowego wielkie spustoszenia. Ludność miejscowa wszelkimi sposobami tępiła szkodników. Zastawiano żelaza, zakładano trutki, płoszono ich potwornymi straszakami, a i myśliwi okoliczni też nie próżnowali. Wszystko to jednak złemu nie zaradziło. Gołębie i kury masowo ginęły z podwórza, a po polach spotykało się coraz to nowe krwawe szczątki zwierzyny.—„Już i sam djabeł tu nie pomoże”, mówili ludziska.

Aż dnia pewnego zjawia się niewiasta, Która srogiego ptaka z sobą wiedzie.
— Powstał piekielny zamęt wśród rabusiów,
Z piskiem krakaniem na puhaćca biją.

— A zaś niewiasta, z ciemnych rowu głębi,
albo też z budki pod stogiem ukrytej,
praży wciąż do nich z niewidzialnej broni...
Raz po raz spada z nadpowietrznych szlaków
jastrzęb śmiertelnym ciosem ugodzony,
a wierny puhaćca tajemnymi znakami
ostrzega panią, gdy znów wróg się zbliża.

Tak to wytrwałą walkę prowadziła
słaba niewiasta z drapieżników zgrają,
— Aż zwyciężyła; za co od sąsiadów
miano „Pogromcy szkodników” zdobyła.

Marja Ejsmondowa.

*W celu uniknięcia przerwy w
wysyłce pisma, prosimy o szybkie
wplacanie prenumeraty i wyrównanie
wszelkich zaległości.*

OFIARY

Na Komitet „Chleb Głodnym Dzieciom” pod protektorem W. P. Prezydentowej Wojciechowskiej.

J. Wiąckowa 3.700.000 mk.
Z. Gabszewicz 2.000.000 „
J. Korczyńska 15.000.000 „
Z. Katerlina 1.000.000 „
Z. Jędowa 5.000.000 „
Jurek, Hania i Mirek Soleccy 3.700.000 „

Na „Latarnię” dla Ociemniałych Inwalidów.

Z. Jędowa 5.000.000 mk.

Na Tow. Opieki nad Ociemniałymi przy ul. Polnej.

Z. Katerlina 1.700.000 mk

REPERTUAR TEATRÓW WARSZAWSKICH

	TEATR WIELKI	ROZMAITOŚCI	LETNI	POLSKI	MAŁY	KOMEDJA
Niedziela 11/V	„Pan Twardowski” ppoł. „Faust” wiecz.	„Żywy Buddha” pp. „Orle” wiecz.	„Papa” pp. „Podatek Majątkowy” wiecz.	„Cyrano de Bergerac”	„Świerszcz za Kominem”	„Cudowne Medjum”
Poniedz. 12/V	„Lohengrin”	„Orle”	„Podatek Majątkowy”	„ ”	„ ”	„Tajemniczy Pan”
Wtorek 13/V	„Manon—występ Smirnowa	„Sułkowski”	„ ”	„ ”	„ ”	„Cudowne Medjum”
Środa 14/V	„Hugonoci”	„Orle”	„ ”	„ ”	„ ”	„Tajemniczy Pan”
Czwartek 15/V	„Rigoletto”—występ Smirnowa	„ ”	„ ”	„ ”	„ ”	„Cudowne Medjum”
Piątek 16/V	„Faust”	„Żywy Buddha”	„ ”	„ ”	„ ”	„Tajemniczy Pan”
Sobota 17/V	„Aida”	„Orle”	„ ”	„ ”	„ ”	„Cudowne Medjum”
Niedziela 18/V	„Bajka” pp. „Lohengrin” wiecz.	„Romantyczna Panna” pp. „Orle” wiecz.	„On, Ona i Mama” pp. „Podatek Majątkowy” wiecz.	„ ”	„ ”	„Tajemniczy Pan”

Na raty

Na najdogodniejszych warunkach **POLECAMY** **OBUWIE** męskie i damskie. Gwarantowane. Piękne fasony.

Tylko u braci „**KOWALSKICH**”

Marszałkowska 47 (sklep)

157

213

PRACOWNIA HAFTÓW

MASZYNOWYCH RĘCZNYCH DZETÓW MEREZEK
OKRĘTKA, OBRABIANIE DZIUREK MASZYNOWO

ANNY JUCEWICZ

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 8 m. 9. tel. 151-52.

Dr. I. SADOWSKA

Krakowskie Przedmieście 7.

Leczenie Seborrei, trądzika, włosów, opierzchnięcia, czerw. twarzy, nosa.

151 Kosmetyka lecznicza.

DRUSKIENIKI

Radioaktywne szczawy chloro-bromowe.

NOWO-URZĄDZONY

„Zakład Dietetyczny“ (na Pogance)

otwarty od dnia 15 maja . . b.

przez cały rok, poleca:

piękne pokoje umeblowane z całodziennym, wykwiutnym utrzymaniem i z uwzględnieniem w razie potrzeby wszelkich diet. Stała opieka lekarska. Specjalny oddział dla dzieci.

Ceny nader umiarkowane.

Prospekty wysyła Zarząd bezpłatnie na żądanie.

163



Nie wmówić, lecz przekonać

117

pragniemy, zapraszając do poczynienia próby z naszymi wyrobami, jak **perfum Beltistan--Datura--Czár itd.**

J. & S. STEMPNIEWICZ, POZNAŃ

Fabryka Perfum i Kosmetyków

Oddziały: Warszawa Kraków Radom

Ks. Skorupki 8 Rynek Główny 46 Piaski 12.

117

ARTRETYZM i REUMATYZM leczy

„VITTEL GRANDE SOURCE“

(FRANCJA)

SÓL NATURALNA { pudelko 12 rurek
1 rurka na litr wody

PASTYLKI o przyjemnym smaku

SKŁAD GŁ. WNY: **L. Nasierowski i S-ka**

Apteka, Marszałkowska 21, tel. 30-42, 7-31 i 124-39

Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

203

SOLIDNIE! TANIO!

NA SEZON WIOSENNY

Étole, lisy, pelerynki, kołnierze
POLECA

SKŁAD FUTER

R. STASZEWSKI i R. MASŁOWSKI

Warszawa, KRUCZA 26

TELEFON 223-70

Przeróbki, farbowanie sposobem
lipskim.

99

Chrześcijański Magazyn
Bławatny „OSNOWA“

wł. PIOTR KOBZAR

Poleca: etaminy, batysty, crêpe
de Lyon, trykotyny, satyny po-
ścielowe, koszulowe, kretony
etc. na raty i za gotówkę.

Żelazna 75a róg Chłodnej, tel. 201-59.

172

Wirówki Alfa, Baltic i Milka. Konwie
do mleka. Szkopki. Kubły. Mierniki.
Cedzidła. Masielnice. Aparaty wylęgo-
we. Ule, oraz wszelkie naczynia
mleczarskie poleca:

Biurowo Rolniczo-Techniczne

INŻ. ST. NAWAKOWSKI SP. Z O. O.

w Warszawie, ul. Kredytowa 4,
NIZKIE CENY KREDYT

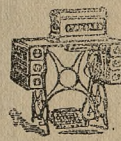
192

Opaski: dla pań korpulentnych,
przeciw obwisłości
brzucha, po operacyjne, na latającą
nerkę, przeciw obniżeniu żołądka, po
przebytem połogu it. d.

Bandaż: na przepukliny
brzucha, pępka
pachwiny i t.p.
Prostotrzymacze. Pończochy gumowe
i t. d. poleca bandażysta

M. Polaczek — w Samborze
180 (cenniki fr. i gr)

MASZyny DO SZycIA



znanej dobroci „KASPRZYCKIEGO“

Tanio—Hurtowo—Detalicznie

RATY.

Skład Fabryczny

THE KASPRZYCKI COMPANY

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 153. TEL. 104-51.

Oddział: Częstochowa, Aleja 43.

ZAMAWIAĆ MOŻNA LISTOWNIE W WARSZAWIE.

212

FABRYKA TRYKOTAŻY JAN MATUSZEWSKI

NOWY-ŚWIAT 40.

175

— Sprzedaż hurtowa i detaliczna. —

FABRYKA WYROBÓW SZKLANYCH

I. NOWOTNY i S. BURGHARDT

Warszawa, Wspólna № 9.

Flakoniki do perfum

Ozdoby choinkowe

Stoiki do konserw.

197

LAKTA i MILKA najmocniejsze
wirówki do
mleka, pracują
bez naprawy
dziesiątki lat. Lakta odłuszcza mleko
i niepodgrzewane

OMEGA, konwie do mleka,
masielnice, wygniat-
tace, serowarskie przybory.

Biura sprzedaży:

WARSZAWA, Krakowskie Przedmieście 6.

POZNAŃ, Wawrzyniaka 14.

ŁÓDŹ, Kościuszki 29.

LUBLIN, Namiestnikowska 13.

WILNO, Końska 18.

KRAKÓW i LWÓW

ZWIĄZEK SPÓŁEK MLECZARSKICH.

190

ZAKŁAD PSZCZELNICZY

P. F. STEFAN MIESZKOWSKI

WARSZAWA, UL. WSPÓLNA № 36.

Konto czekowe P. K. O. № 150-152.

POLECA: wyroby Sp. Akc. K. MIESZKOWSKI
w Warszawie i innych firm.

ule, miód, przybory pszczelnicze,
szpryce do skrapiania rojów i napelnia-
nia plastrów syta, podręczniki pszczelar-
skie oraz nasiona roślin miododajnych.

Miód i wosk kupuje w każdej ilości za gotówkę.

ZRZESZENIOM I SPÓŁDZIELNIOM RABAT
DOGODNA WYSYŁKA POCZTĄ.

206

W. JANISZEWSKI i S^{KA}

WARSZAWA,

MARSZAŁKOWSKA № 145.

STROJNE

KOSTJUMY

SUKNIE

OKRYCIA

NOWE MODELE

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ
WŁADYSŁAWA SUDYK

Przyjmujemy zamówienia terminowe
z powierzonych materiałów na swetry
bieliznę i t. p.

Robota wykwinna.—Wykonanie solidne
i punktualne.

Warszawa, Nowy-Świat № 12

Pracownia przy sklepie.

200

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	90 zł. — gr.
1/2 "	51 " 75 "
1/4 "	29 " 25 "
1/8 "	15 " 75 "
1/16 "	9 " — "
1/24 "	6 " — "

Za tekstem o 50% drożej.

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Od cen powyższych żadnych opustów się
nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń
Administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje
wszystkie już przyjęte ogłoszenia, od dnia
zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia mniej niż na 1/4 część strony
przyjmuje się tylko za gotówkę. O ile ogłosze-
nie drobniejsze ma być powtarzane,
za każde trzy razy należy wnieść należność
z góry.



BEZZAWODNE FARBOWANIE WŁO-
SÓW NA WSZYSTKIE KOLORY.
HENNĄ L'OREAL TYLKO W FIRMIE

Bolesław

Mazurkiewicz

Nowy-Świat 40, Telef. 233-60
(gdzie kino Pan)

203

EGZYSTUJE OD 1877 R.

F. LEGOTKE

Marszałkowska 72, Krucza 32.

POLECAMY NA SEZON
WIOSENNY I LETNI

Pończochy, rękawiczki, woalki, wstążki, ko-
ronki, hafty, dzęty, taśmy jedwabne, guziki,
przybrania do sukien oraz konfekcje
dziecięcą.

209

PIEGI usuwa radykalnie
znany

KREM **IMSZA**

METAMORFOZA

191

Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką . . .	3 zł. 50 gr.
numer pojedynczy	1 " — "
zagranicą miesięcznie	7 " — "
zmiana adresu	30 "

Na bieżący tydzień obowiązuje kurs
dnia dzisiejszego t.j. 1 złoty 1.800.000 mk.

Reklamacje numerów zaginionych uwzglę-
dniane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów.

Wysyłkę „Bluszczu” przerywa-
my stanowczo w razie nieopła-
cenia prenumeraty do połowy
miesiąca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,
Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

KRAWIEC DAMSKI

Mistrz Cechowy

NAPOLEON RODZIK

ZIELNA 4 m. 3 tel. 244-27.

POLECA TYLKO NA ZAMÓWIENIA

Letnie, Kostjумы i Płaszczы z własnych
i powierzonych materiałów. 196

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU

PIG. CHLOROFILOWE

GESSNERA

115 preparat roślinny pobudza
apetyt i wzmacnia organizm.

OBUWIE
MĘZKIE,
DAMSKIE

poleca:

C. GADZIŃSKI, S-to Krzyska 5, w podwórzu.



201

PRALNIA CHEMICZNA
I FARBIARNIA

A. BŁASZCZYK

Zórawia 20

!!! CENY PRZYSTĘPNE !!!

198

MAGAZYN KONFEKCJI
DAMSKIEJ

STEFANJA CEGLARSKA

Ś-TO KRZYSKA 36.

202

OGŁOSZENIA

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ,
T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp.—Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—
Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”—Długa 9 i 1. BUCHWEITZ—Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK”.

Sp. z Ogr. Odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA

Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2, Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK” Nowy-Świat 8-10.